Nr 237. Kraków, Sobota 25 Maja 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego, ulica** Kilińskiego 2 i **w Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn ul. Karola Ludwika 11. S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles w Jarosławiu A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h. za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, obliczany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Demokratyczne Koło polskie.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, nie znamy jeszcze wszystkich wczorajszych wyników wyborów ponownych i ściślejszych. Przerwy w komunikacyi telefonicznej i telegraficznej, spowodowane burzą, nie pozwoliły na ogłoszenie tych wyników dzisiaj rano. Tego tylko jesteśmy na razie pewni, że Lwów dostarczył dwóch posłów narodowo-demokratycznych, prof. Buzka i dyr. Tomaszewskiego, i dał jednego socyalistę p. Diamanda. Nadto z Galicyi wschodniej wyszli: jeden poseł z Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, którego wybór z Przekłamaną witamy radością, p. Paweł Stwiertnia, i jeden konserwatysta, prezes dawnego Koła polskiego, p. Dawid Abrahamowicz. Wybrano więc, z uwzględnieniem powyższych tylko wyników, 55 posłów z Galicyi. Jeżeli do Koła polskiego wstąpią ludowcy, to wraz z demokratami utworzyliby oni, już w tej chwili, większość 29 posłów wobec ośmiu konserwatystów. Dalsze zaś wyniki wyborów zmienić mogą charakter przyszłego Koła polskiego jedynie na korzyść żywiołów demokratyczno-ludowych, a tem samem na niekorzyść konserwatystów, którzy tworzyć będą w jego gronie skromną mniejszość.

Można więc już dzisiaj stanowczo twierdzić, że charakter polityczny przyszłego Koła polskiego zmieni się radykalnie w kierunku demokratycznym, i to będzie niezaprzeczonym sukcesem obecnych wyborów, przeprowadzonych na podstawie powszechnego głosowania.

Nie zapuszczając się w wysnuwanie dalszych konsekwencyj z tego zjawiska, zatrzymujemy się przy jednej. Oto każda utrata mandatu Kołowego, w obecnej sytuacyi jest nietylko osłabieniem powagi i znaczenia kraju na zewnątrz, lecz jest także narażeniem na szwank żywiołów demokratycznych i ludowych w przyszłej delegacyi polskiej w Wiedniu. To, co mogło nas od Koła polskiego dotąd odstraszać, jego konserwatywna większość, przestaje po prostu egzystować. Demokracya i ludowcy utworzą w niem trzon polityczny.

Stąd wniosek oczywisty, że w interesie demokracyi i stronnictw ludowych leżeć powinno, aby przy zarządzonych jeszcze wyborach ściślejszych, wychodzili z urny zwolennicy Koła polskiego. A więc zarówno w zachodniej, jak we wschodniej części kraju, dalsza akcya i agitacya wyborcza skierować się powinna **z całą stanowczością przeciwko wyborowi socyalnych demokratów.** Jakiekolwiek kompromisy, mające ułatwić wybór socyalistów ze szkodą mandatów Kołowych, byłyby w najlepszym razie, krótkowidztwem politycznem, **zaprzepaszczającem interesa demokracyi polskiej,** przez rozmyślne pozbawienie jej sukursu posłów demokratycznych, polskich, a zasilaniem klubu socyalnej demokracyi.

Kwestyę tę stawiamy jasno i otwarcie. — sądzimy, że żaden roztropny polityk polski, że żaden demokrata, odcinający się od socyalizmu, innego tutaj zdania mieć nie może.

Nadeszła chwila, w której trzeba sobie jasno powiedzieć: albo jestem demokratą polskim i wtedy pracuję nad wzmocnieniem kadrów demokracyi i ludowego żywiołu, co właściwie na jedno wychodzi, — albo spieszę z pomocą socyalistom i popieram ich kandydatów ze szkodą przyszłego, demokratycznego Koła polskiego, — a wtedy z demokracyą zrywam stosunki i przechodzę do obozu socyalistów.

Tu i tam równocześnie tkwić nie podobna. — bo albo ktoś wierzy w wartość polityczną i narodową własnego stronnictwa i temu stronnictwu służy, — albo oddaje się ktoś w usługi stronnictwa socyalistycznego, z którem przyszłego posła Kołowego więzy wspólności politycznej łączyć nie będą, a wtedy wyłącza się tem samem z granic interesów tego stronnictwa, do którego się dotąd zaliczał.

W tem zrozumieniu sytuacyi toczyć się powinna obecnie akcya wyborcza i z tego wychodząc założenia, oceniać będziemy taktykę wyborczą.

Bloki parlamentarne.

Wiedeń, 24 maja.

Ci, co z wyniku wyborów nie są zadowoleni zwalają całą winę na reformę wyborczą, na powszechne prawo głosowania. Ktoś zawsze musi być winowajcą, a więc nic łatwiejszego, jak całą odpowiedzialność zrzucić na to straszne, znienawidzone powszechne prawo głosowania. Ani brak hasła przyciągającego masy, ani wadliwa organizacya wyborcza, ani fałszywy dobór kandydatów nie zawiniły, tylko rozszerzenie prawa głosowania wszystkiemu winno.

Wychodzi się tutaj z fałszywego założenia, że wynik wyborów byłby zupełnie innym, gdyby nie było reformy wyborczej. Jest to twierdzenie mylne. Tylko kurya wielkiej własności pozostałaby nietkniętą, inne kurye, nie różniące się wiele od dzisiejszych okręgów wyborczych, wydałyby były taki sam rezultat, jak powszechne prawo głosowania.

Że socyaliści przy pierwszych wyborach zdobędą znaczną ilość mandatów, dla nikogo nie było wątpliwem. Wszak jednym z celów nowej ustawy wyborczej było umożliwienie robotnikom w wielkich okręgach przemysłowych reprezentacyi takiej, jaką uważają za stosowną dla obrony swoich interesów, i dla nikogo chyba nie może być niespodzianką, że w wielu wypadkach wybrali posłów socyalno-demokratycznych. Zadziwiła tylko niestosunkowo wielka liczba posłów socyalistycznych, ale i to jest wynikiem objawu, jaki obserwować można we wszystkich innych państwach. Wszyscy niezadowoleni przyłączają się do partyi najskrajniejszej bez względu na to, czy program partyjny w zupełności pochwalają lub nie. Są to t. zw. „Mitläufer“, którzy raz przyczyniają się do wielkiego zwycięstwa partyi skrajnej, drugi raz do jej klęski, jeżeli partya ta zadowolnić się musi tylko swojemi własnemi głosami. Klasycznym tego przykładem były wybory w Niemczech. Przed paru laty ogromne zwycięstwo socyalistów — 88 mandatów — a w tym roku tylko 46 mandatów. Przyczyna leży tylko w większej lub mniejszej ilości „Mitläuferów“.

Liczba wyborców nie zmieniła się. Wówczas i w tym roku socyaliści niemieccy mieli razem około 3 milionów głosów, ale brakło im obecnie paru tysięcy głosów, pochodzących z kół mieszczańskich, i skutkiem tego liczba kandydatów socyalistycznych upadła. W Austryi mieliśmy już także przykłady takiej fluktuacyi głosów. Pierwsze wybory po zaprowadzeniu kuryi powszechnej, dały parlamentowi 15 socyalistów, mimo iż wybory te „robił“ hr. Badeni; drugi raz wyszło z wyborów już zaledwie 10 socyalistów. Tak więc obecne wielkie zwycięstwo wyborcze socyalistów nie ma znaczenia zasadniczego. Będzie ich tym razem może 90, a może być innym razem tylko 50. Zależy to od organizacyi obywatelskich i nie rzadko także od przypadku.

Zastanowiliśmy się nad tym punktem dłużej, bo wzrost partyi socyalistycznej jest jedyną właściwie radykalną zmianą w składzie parlamentu, zmianą, która nie wpłynie niekorzystnie na tok prac parlamentarnych. Socyaliści nie będą wprawdzie partyą rządową, ale nie powinni być partyą obstrukcyjną, i to w naszych warunkach już przedstawia pewną korzyść. Charakter i skład innych klubów parlamentarnych — nie mówimy o Kole polskiem — nie zmienił się prawie. Nastąpiły tylko rozmaite przesunięcia. Co młodoczesi stracili, zdobyli agraryusze, straty niemieckiej partyi ludowej wzmocniły szeregi chrześcijańsko-socyalnej partyi i t. d., ale wszystkie te stronnictwa były już dawniej, żadne stronnictwo nie znikło z powierzchni, nowe się nie wytworzyło. Żadna myśl nowa nie powstała i żadna niestety ze starych nie znikła.

Dawny parlament dopiero po 5 latach, u schyłku żywota, zdobył się na — bardzo zresztą nieśmiałą i niepewną — większość rządową i na gabinet parlamentarny, nowa zaś Izba nie będzie, jak się zdaje, w tym względzie lepszą, ale i z pewnością nie będzie też gorszą.

Mówi się teraz wiele o utworzeniu bloków parlamentarnych. Być może, że z nich wyłoni się jaka większość, zdolna do objęcia rządów, chociaż wydaje się to nieco wątpliwem. Największy blok będzie klerykalno-niemiecki. Partya chrześcijańsko-socyalna zdobyła tym razem 68 mandatów, do których trzeba jednakże doliczyć około 21 konserwatywnych Niemców pod wodzą dra Ebenhocha. Byłby to zatem blok jednolity około 90 posłów liczący.

Drugim blokiem jednolitym o takiej samej mniej więcej sile, są socyaliści, ale kooperacya tych dwóch stronnictw jest z góry wykluczoną i przy kombinacyach, dotyczących utworzenia większości, socyaliści wcale nie wchodzą w rachubę.

Przy tworzeniu dalszych bloków natrafiamy już na trudności. Do niedawna Wszechniemcy zaliczali się jeszcze do Niemców „wolnomyślnych“, po zawarciu zaś kompromisu wyborczego z partyą chrześcijańsko-socyalną, stało się wątpliwem, czy wogóle do bloku „wolnomyślnych Niemców“ wstąpią. Na ten wypadek byłoby możliwem utworzyć niemiecki blok wolnomyślny, złożony z niem. partyi ludowej, postępowej, z agraryuszów i Wszechniemców, obejmujący razem około 70 głosów.

U Czechów natrafiamy przy tworzeniu bloku również na trudności. Jeśli wszyscy Czesi zechcą się połączyć w jeden klub, jeśli do niego wstąpią agraryusze klerykalni i postępowi, Staroczesi i Młodoczesi, realiści i narodowi-socyaliści, wtedy może jeszcze przyjść do skutku, mimo wyboru 24 czeskich socyalistów, blok czeski, liczący 80 członków, a mogący być poważnym czynnikiem przyszłej koalicyi rządowej. Do tej chwili nie wiadomo jednakże, czy ta akcya się uda, czy Czesi się ugrupują na zasadzie narodowej, czy na podstawie programów politycznych poszczególnych stronnictw.

Następnym blokiem o niewiadomej jeszcze barwie i sile, byłoby Koło polskie. Reszta zaś pomniejszych klubów, jak ruski, słoweński lub włoski, mogłyby przyłączyć się do jednej lub drugiej grupy bloków.

Rokowania, celem utworzenia takich bloków, są w pełnym toku i jeśli uwieńczone zostaną skutkiem, to można wobec nowego parlamentu od razu postawić dość pomyślne horoskopy. Decydujące obrady odbędą się w niedzielę w Pradze. Sytuacya polityczna wyjaśni się bezwarunkowo przed zebraniem nowej Izby. Sz.

Czy za późno?

Od znakomitego autora „Quo vadis“ otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ „Nowa Reforma“, mówiąc w Nrze 233 o mojej odpowiedzi na artykuł Björnsona, obok pochlebnych dla mnie uwag, wyraziła żal, iż ta odpowiedź ukazała się tak późno — przesyłam w tej sprawie następujące wyjaśnienie.

Naprzód, potrzebie natychmiastowej odpowiedzi Björnsonowi uczynił zadość świetny list Paderewskiego, powtóre, zanim dostarczono mi odpowiednich materyałów historycznych i statystycznych, upłynął z konieczności pewien czas, a nakoniec, odpowiedź moja dziennikowi „Zeit“ była rzeczywiście wysłana przeszło przed czterema tygodniami.

Redakcya „Zeit'u“, mniemając zapewne słusznie, że wobec gorączki przedwyborczej i samych wyborów, odpowiedź moja nie zwróci należytej w Austryi uwagi, opóźniła druk artykułu aż do 19 maja. — Przyznaję chętnie, że byłoby lepiej, gdyby odpowiedź ukazała się wcześniej, ale nie zależało to odemnie. Sądzę przytem, że ponieważ sprawa jest zasadniczą nie zaś aktualną, przeto niema dla niej terminu zbyt spóźnionego.

Chodziło mi nie o samego Björnsona i dlatego, prócz końcowego ustępu nie zwracałem się w moim artykule wprost do niego — tylko o opinię powszechną i o zbicie fałszów, ubliżających naszemu narodowi. Z tych względów wolałem zezwolić na opóźnienie odpowiedzi, niż ją z powodu tego opóźnienia wycofać.

Załączam wyrazy wysokiego poważania.

Henryk Sienkiewicz.

Zakopane 24 maja 1907.

Zamieszczając list Czcigodnego autora odpowiedzi na napaść Björnsona, zaznaczyć winniśmy, że dalecy byliśmy od robienia jakichkolwiek wniosków pod adresem p. Sienkiewicza. Wcześniej, czy później ogłoszona, jest ta odpowiedź jego cennym dla nas nabytkiem narodowym w walce z tak niekorzystną dla nas w ostatnich czasach, a wysoce niesprawiedliwą opinią Europy. — Jest dla Polski objawem wielce pożądanym, gdy wobec tego wypaczenia opinii publicznej mężowie tego imienia, jak Sienkiewicz i Paderewski, w obronie jej dobrej sławy występując, prostują fałszywe o nas sądy.

Z właściwą sobie delikatnością zaznaczył Sienkiewicz istotny, od niego niezależny, powód ogłoszenia jego odpowiedzi dopiero teraz w dzienniku „Die Zeit“. Nie chcemy powodu tego podkreślać, aby nie stanąć w sprzeczności z intencyami autora przesłanego nam listu. Na wszelki sposób przetrzymanie przez dziennik „Die Zeit“ odpowiedzi Sienkiewicza przez blisko 4 tygodnie, choćby nawet w czasie wyborów, jest bądź co bądź, rzeczą, co najmniej charakterystyczną dla stosunków prasowych w Wiedniu.

Ruch agrarny w Rosyi.

Rozruchy agrarne sygnalizowano w ciągu kwietnia b. r. z następujących gubernij: tulska, rjazańska, woroneska, saratowska, samarska, kostromska, kazańska, kijowska, połtawska, wołyńska, podolska, bessarabska, kurska, witebska i kilku innych. W przeciwstawieniu do lat poprzednich tegoroczny ruch agrarny nie miał wprawdzie tak złowieszczego charakteru, jak bunty agrarne w jesieni r. 1905 i na wiosnę r. 1905, ale mimo to nie można go nazwać wyłącznie pokojowym. I obecnie, podobnie jak przedtem, towarzyszą temu ruchowi napady na dwory, rabunki i podpalania. Byłoby jednak znacznie mniej tych aktów gwałtu, gdyby nie prowokatorskie postępowanie władz rządowych, których cała mądrość w tłumieniu rozruchów polega na tem, że ślepo spełniają życzenia obszarników.

„Russkoje Słowo“ w korespondencyi z benderskiego powiatu opisuje n. p. następujący bardzo charakterystyczny w tym względzie wypadek. Zarządca majątku Zoti zawiadomił i sprawnika telegraficznie o rozpoczynających się u niego rozruchach. Na miejsce przybyli natychmiast isprawnik; ziemski naczelnik z oddziałem strażników. Po krótkiem badaniu okazało się, że chodziło tylko o protest chłopów przeciw naruszeniu ze strony dworu dzierżawnych kontraktów, które groziło wybuchnięciem formalnej rewolty. Załatwiwszy zatarg, naczelnik ziemski z miejsca zasądził zarządcę dóbr na siedm dni aresztu za rozpowszechnianie fałszywych wieści. Gdyby władze rządowe wszędzie postępowały w taki sposób, rozruchów agrarnych byłoby znacznie mniej i z pewnością nie przybierałyby one charakteru anarchicznego. Niestety ziemscy naczelnicy w rodzaju benderskiego należą do białych kruków.

Częstokroć rozruchy agrarne polegają na zwyczajnem naruszeniu własności dworskiej: wypasaniu łąk, wyrąbywaniu lasów i przeorywaniu miedz. Są to wszystko fakta dobrze nam znane nietylko w Rosyi, ale także i w Galicyi, jak wogóle wszędzie tam, gdzie stosunki agrarne mają charakter nienormalny. Mimo to w Rosyi, dzięki niezmiernej wrażliwości obszarników z jednej strony, a niezwykłej żądzy biurokracyi do wyszukiwania buntu nawet tam, gdzie go nie ma, z drugiej, zwyczajne te epizody życia sąsiedzkiego wyrastają do rozmiarów „buntu“ a

Poeta polskiego pejzażu.

(Zbiorowa wystawa obrazów Józefa Chełmońskiego w krak. Tow. sztuk pięknych.)

Nazwisko Józefa Chełmońskiego do niedawna popularniejszem i bardziej znanem było za granicą, aniżeli w kraju. W okresie, gdy sława Matejki, Siemiradzkiego, Kossaka i Malczewskiego rzucała blaski na polskie malarstwo, przemawiając do ogółu siłą wyrazu i fantazyi twórczej, nie łatwo było młodemu, choćby tak genialnemu malarzowi, jak Chełmoński, zwrócić na siebie uwagę — zwłaszcza gdy umiłowaną dziedziną jego malarskich wycieczek w krainę piękna nie była historya, ani anegdota malarska, ale przeważnie natura.

Ale przyszedł czas, gdy wielcy mistrze zeszli z widowni, ustępując miejsca następcom. Na horyzoncie sztuki polskiej błysnęły nowe nazwiska, reprezentujące nowe prądy w sztuce, nowe kierunki myśli twórczej. Chełmoński do turnieju nie stanął, wieńca laurowego nikomu z głowy nie zdzierał, wielkim w sztuce się nie głosił. Mieszkał długo za granicą i tam z wytężeniem sił pracował. Wrócił jako mistrz dojrzały, z patentem Paryża i Berlina, a rozgłos i uznanie przyszły doń same. Geniusz sztuki włożył na skroń jego insygnia dostojeństwa i przodownictwa, malarstwo polskie znalazło znów widomego przedstawiciela, któremu przypadło w udziale podjąć szczytny obowiązek podtrzymania wobec świata jego wielkości i godności. Zadanie to spełnił z chwałą.

Józef Chełmoński jest dziś bezsprzecznie pierwszym wśród żyjących polskich malarzy. Tytuł do tego daje mu nietylko talent potężny i indywidualizm niepowszedni, ale przedewszystkiem ogromna siła swojskości i odczucia czarów polskiego pejzażu. Jego obrazy przemawiają do nas nietylko swemi artystycznemi zaletami, ale swą poezyą, swym charakterem, swą czarującą wymową ciszy, zrównoważenia i harmonii. Przed obrazami temi godzinami stać można i wsłuchiwać się w tony i dźwięki artystycznej skali Chełmońskiego i coraz to nowe odkrywać w nich piękności. Chełmoński nie olśniewa odrazu, ale zwolna bierze w niewolę swego wielbiciela, odsłaniając wpatrzonemu głębie swej myśli, potęgę swej wizyi malarskiej. Zniewala on nietylko ogromnym sentymentem, nietylko poezyą i swojskością tematów, ale także niedoścignioną różnorodnością pomysłów malarskich.

W pierwszym okresie twórczości malarz scen rodzajowych, malowanych na tle swojskiego krajobrazu, epizodów pełnych życia, rozmachu charakterystyki, ba, nawet humoru, ożywionych postaciami ludzi i koni, twórca zasp śnieżnych, błot, bryczek, scen myśliwskich, napadu wilków, twórca całej galeryi typów: szlachcica, ekonoma, żyda, pocztyliona, dziewek dworskich i pastuchów w polu, zwolna zmienia rodzaj swojej twórczości — porzuca swój świat dotychczasowy, i obserwacyę swą malarską przenosi wyłącznie niemal w dziedzinę przyrody, daje sztuce polskiej pejzaż najpiękniejszy, na jaki zdobyć się może dusza polskiego malarza. W tym jego pejzażu, czy tematem będzie staw, pokryty cudną zielenią liści wodnych, lub złotem jaskrów, czy szmaty, zasypanego śniegiem stepu, ożywionego stadem kuropatw, czy wnętrze puszczy lub lasu przerzniętego drogą, zawsze dominującym czynnikiem jest swojskość, ukochanie ziemi ojczystej, odczucie całego czaru jej poezyi.

Idźcie i podziwiajcie pejzaż polski w obrazach Chełmońskiego, wy wszyscy, którzy podnosicie do potęgi w bezkrytycznym zachwycie grubo i nieudolnie szkicowane nastroje krajobrazowe dzisiejszej szkoły — a odsłoni się wam cała przepastna głębia różnicy w pojmowaniu piękna przyrody. Piękno Chełmońskiego jest nietylko wyczarowaniem poezyi z podjętego tematu, ale kojarzy w sobie wytworny artyzm szczegółów rysunkowych z charakterystyką ogólnego nastroju. A ten nastrój nie ma nic wspólnego z szarzyzną modernistów. On płynie z duszy malarza, wywołany potęgą jego twórczego talentu, wydobyty z ukrycia w chwili tworzenia z ominięciem bezpośredniej obserwacyi. Któż tak potrafi oddać ścielące się na roli ranne opary przed wschodem słońca, albo ciszę nocy księżycowej na folwarku, albo poezyę świata ptaszęcego na skraju leśnym, albo wreszcie ową chmurną szarzyznę zimowego dnia, gdy gromada myśliwych ucieka przed stadem goniących ich wilków? Dość jednego rzutu oka, aby wśród tysięcy pejzaży poznać pędzel Chełmońskiego tak charakterystyczny, tak na wskróś polski, tak bajecznie odczuty i ukochany.

I oto malarz tej miary, tego stanowiska w sztuce polskiej, z takim potężnym dorobkiem, żył i tworzył przeważną część żywota swego za granicą, znany w ojczyźnie tylko nielicznemu zastępowi malarzy i wielbicieli talentu. Dość powiedzieć, że historycy sztuki naszej nie zdążyli jeszcze wyznaczyć mu należnego miejsca w historyi malarstwa polskiego. W wielkiej księdze o malarstwie polskiem Jerzy br. Mycielski, zbywa Chełmońskiego pobieżną zaledwo wzmianką, muzeum narodowe w Krakowie od niedawna dopiero posiadło „Czwórkę“ Chełmońskiego, a galerye publiczne w kraju, nie zdążyły dotąd, jeśli się nie mylę, wcielić obrazów Chełmońskiego do swych zbiorów. Ogół zna go więcej z pochwalnych felietonów jak z obrazów, które rzadko tylko i mimochodem gościły na naszych wystawach.

W sztuce, jak w poezyi i literaturze dzieją się dziwne przemiany. Doba najnowsza tak skwapliwie koronująca miernoty w sztuce, znużona jałowością dorobku swoich pseudo-wielkości, budzi się z letargu i wydobywa z ukrycia jednego z największych polskich malarzy.

Urządzona w krótkich odstępach czasu wystawa zbiorowa obrazów Chełmońskiego w Warszawie i w Krakowie, a obok tego najszczytniejsze wyróżnienie twórcy „Racławic“ nagrodą Akademii umiejętności, przypomniały ogółowi nazwisko i działalność Józefa Chełmońskiego.

Krakowska wystawa obejmuje całą twórczość Chełmońskiego od pierwszych studenckich prób z r. 1869 do „Racławic“, malowanych w roku 1906. Aczkolwiek zaledwie czwartą lub piątą część dorobku znakomitego artysty zgromadzić na niej zdołano, daje ona wyrazisty obraz tej potężnej działalności we wszystkich fazach jej rozwoju. Widzimy, jak w pierwszych rodzajowych scenach („Sobota na folwarku“, „Na cudzem pastwisku“), potężnieje siła rysunkowa artysty, który już w r. 1873 w obrazie „Czwórka“ wypowiada się w pełni zasadniczych cech talentu, jako twórca tych niezrównanych zaprzęgów z rozbieganymi końmi, które już pozostaną niepodzielną jego własnością. Kossak rysował konie lepiej może od Chełmońskiego, umiał bardziej wyszlachetnić typ zwierzęcia, podać go w liniach estetycznych, Chełmońskiego typ koński jest pośledniejszy, ale za to tętni w nim większa niż u Kossaka siła rozmachu i nieznana temu malarzowi brawura. W pierwszym okresie działalności, mniej więcej do r. 1890, pejzaż zespala się u Chełmońskiego z kompozycyą rodzajową. Na tle krajobrazowem, umieszcza artysta zazwyczaj umiłowane swojskie typy szlachty, oficyalistów dworskich, dziewcząt, pastuszków i dzieci wiejskich. Jaka tu ogromna wszędzie typowość, jaka prawda i świeżość! Osobny dział tworzą sceny z polowań na wilki i napady wilków. Iluż to artystów poszło śladem Chełmońskiego i usiłowało podpatrzyć tajemnicę mistrza! Dopiero kiedy się widzi prototyp tej kompozycyi u Chełmońskiego, można znaleźć skalę do oceny płócien jego naśladowców i bez zastrzeżeń przyznać Chełmońskiemu ojcostwo tego tematu.

A jednak nie w tych kapitalnych zresztą tematach i motywach tkwi istota i wielkość talentu Chełmońskiego. Ten pierwszy okres twórczości jego był przygotowaniem do następnego, w którym z pod pędzla artysty wypływać począł pejzaż polski. Dusza artysty przemówiła tutaj dopiero swemi tęsknotami, swą bezbrzeżną miłością, swą artystyczną kontemplacyą. Na obrazach z lat 1891 — 7, położył swe piętno duch twórczy, który podsunął mu takie motywy jak „Orka“, „Mgły poranne“, „Dym“, „Księżyc“. Jaki w tych obrazach spokój, harmonia, jaka pełnia wszystkich czynników, składających się na wierne odbicie przyrody. W obrazie „Orka“ niewiadomo co podziwiać bardziej, czy świt dnia rościelający się nad oparami mgły rannej, czy różowe światła, unoszące się nad pejzażem, czy poezyę sceny rodzajowej.

Albo ta „Noc na folwarku“ — jakiż bije z niej czar, jaka cisza unosi się nad tą wsią uśpioną, na którą kładzie blaski światło księżycowe, oświecając postać stróża nocnego i zgraję igrających psów! Z pośród pejzażów przedziwną perspektywą wdraża się w pamięć „Droga przez las“, prawdziwe arcydzieło ujmujące malowniczością motywu.

Na szczęście dla wystawy nie brakło na niej dwóch najcelniejszych w dorobku Chełmońskiego obrazów: „Kuropatw“ i „Lilij wodnych“, obu odznaczonych najzaszczytniej w Berlinie. Pierwszy z wymienionych gościł przed laty na naszej wystawie, drugi jawi się po raz pierwszy. W „Kuropatwach“, obok pejzażu zimowego na wskróś nowoczesną techniką oddanego, zadziwia wspaniały rysunek ptactwa — w czem współzawodniczyć może z Chełmońskim jeden tylko Malczewski, w „Liliach wodnych“ staw przemawia całą estetyką barw i poezyą, a kobierzec jaskrów żółtych przedziwnie krasi kolorystyczną plamą cudną zieleń pejzażu.

Nowe kierunki w technice nie pozostały bez wpływu na Chełmońskiego. Twórczość ostatnich lat dziesięciu wykazuje w metodzie i sposobie traktowania wpływ tchnienia tego nowoczesnego ducha, który ogarnął całą dziedzinę sztuki polskiej. Nawet symbolika znalazła tu swe odbicie w przepięknym i dziwnie rzewnym obrazie „Pod Twoją obronę“, gdzie postać N. P. Maryi, unosząca się nad krajobrazem, ma wszystkie cechy nowoczesnego traktowania. Bogatego plonu wystawy, która długo pozostanie pamiątką dla miasta, jako pierwszorzędnego znaczenia zdarzenie w artystycznem życiu Krakowa, dopełnia znany obraz „Racławice“, zamykający niejako w syntezie twórczość Chełmońskiego.

W wielkiej plejadzie polskich malarzy Józef Chełmoński należy do tych, od których przez lat dziesiątki szły jasne promienie na całe rzesze epigonów w sztuce. Zbiorowa wystawa obrazów jego, urządzona w jubileuszowym roku wielkiego artysty, stwierdza w pełni ten wpływ twórcy „Racławic“ na pokolenie współczesnych. Oby wpływ ten rozszerzał się coraz bardziej — a z nim powrócił zdrowy, jasny i trzeźwy kierunek, od którego na szkodę polskiego malarstwa zbaczać począł pewien odłam młodszego pokolenia malarzy.

W.

grarnego. Chłop wyrąbał w lesie pańskim dwie brzozy. Pan zatelegrafował do isprawnika, że chłopi rąbią las. Isprawnik dał znać naczelnikowi ziemskiemu, że chłopi popalili spichrze. Naczelnik ziemski wysłał kozaków. Kozacy napadli na wieś, obili kilkunastu chłopów, zgwałcili kilka niewiast. Chłopi oburzeni chwycili za widły. Kozacy odpowiedzieli salwami. I oto gotowy bunt agrarny z kilkunastu zabitymi, z egzekucyą doraźną, obszernemi sprawozdaniami do Petersburga i z zarzewiem nieprzejednanej nienawiści w sercu chłopskiem, które wybuchnie przy lada sposobności.

„Bessarabskoja Ziźń" donosi, że chłopi płacą tam po 38 do 40 rb. za dziesięcinę dzierżawionej ziemi. Obszarnicy nie znają po prostu żadnych granic w wyciskaniu z nieszczęsnych dzierżawców ostatniej kopiejki. We wsi Zacharan obszarnik, chcąc wymusić na chłopach wyższą cenę dzierżawy, postanowił ich przetrzymać aż „zmiękną" i w tym celu nie dał im wogóle dzierżawy. Zrozpaczeni chłopi zaczęli sami zaorywać ziemię dworską. Dwór zaalarmował władze. Przyjechał gubernator z 200 dragonami i dalejże masakrować chłopów. O próbie pośrednictwa pomiędzy powaśnionemi stronami nie było naturalnie mowy.

W guberniach kijowskiej, połtawskiej i kurskiej ruch agrarny przybrał postać strajków, które charakter wystąpień gwałtownych przybierają tylko wówczas, gdy chodzi o zgnębienie łamistrajków lub wypędzenie sprowadzonych skądinąd robotników.

Na ogół strajkujący żądają podwyższenia płacy o 50 proc. W niektórych jednak miejscowościach, n. p. w kilku powiatach gub. kijowskiej żądania strajkujących są więcej planowe. I tak żądają oni: 1) książek płatniczych, 2) dwunastogodzinnego dnia pracy i odpoczynku niedzielnego i świątecznego, 3) podwyższenia płacy, 4) wydawania im mocnych butów i nieprzemakalnych guniek.

Naturalnie wielcy właściciele na warunki te przystają niechętnie i wolą próbować szczęścia ze sprowadzanymi robotnikami. Wobec znanego zaś postępowania organów rządowych, gwałtowne starcia z masami strajkujących stają się nieuniknionemi.

Na osłabienie tego rocznego ruchu agrarnego wpłynęła także bardzo intenzywna emigracya chłopów do Azyi. Emigracya ta popierana niezwykle energicznie przez rząd, pozbawiona planowej myśli, nie udaje się. Chłopi zrujnowawszy się podróżą i szybkiem wysprzedaniem, wracają całemi masami z Syberyi, ponieważ nie znaleźli tam ziemi. Dzienniki przepełnione są opisami wstrząsających scen, które rozgrywają się na dworcach kolei syberyjskiej, przepełnionych głodnemi rzeszami powracających do ojczyzny emigrantów. Rząd rosyjski popiera gwałtownie ruch emigracyjny, aby pozbyć się jak najwięcej malkontentów z Rosyi właściwej. Potężna jednak fala ich odbija się od niegościnnych pustyń syberyjskich i powraca do Rosyi, zalewając ją żywiołem jeszcze niebezpieczniejszym, bo zupełnie już lotnym i nic absolutnie do stracenia nie mającym. Na tle tej niefortunnej emigracyi należy też oczekiwać znacznie poważniejszych rozruchów.

Sprowadzają Chińczyków!

W najnowszym numerze „Rolnika", organu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, znajdujemy następującą notatkę:

„Projekt sprowadzenia Chińczyków do robót polnych pozyskuje sobie z każdym dniem coraz liczniejsze koła zwolenników wśród gospodarzy w całym kraju i jeśli do niedawna jeszcze projekt ten uchodził za żart, skomponowany przez dowcipnisia przy sutym obiedzie, to obecnie, gdy wsie galicyjskie skutkiem masowego wychodźtwa do Ameryki, Prus, Saksonii, Hanoweru i Rumunii — wyludniły się prawie, i gdy sezon roboczy z powodu długotrwałej zimy droższym i krótszym będzie, niż zazwyczaj — kwestya sprowadzenia Chińczyków przedstawia się teraz o tyle wyraźniej, ile, że kilkanaście oddziałów c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego postanowiło już rozwinąć w tej mierze energiczną akcyę. Głód, który obecnie dziesiątkuje ludność chińską, przyczyni się niezawodnie do spieszniejszego zrealizowania projektu naszych gospodarzy, przejętych uzasadnioną trwogą o los, który zwłaszcza przy obecnej aurze, nie jest wcale do pozazdroszczenia. Towarzystwa żeglugi morskiej, o które tak troskliwie dbają niektóre rządy — wszak nie poniosą żadnej straty, jeżeli do portów europejskich dowiozą do Galicyi kilka tysięcy zgłodniałych i pracowitych robotników".

A zatem: „żart dowcipnisia, skomponowany przy sutym obiedzie" — zamienia się na konkretny i realny postulat galicyjskich właścicieli większych obszarów. To już wystarcza do należytego zcharakteryzowania poglądów kół tych na najżywotniejsze nasze kwestye społeczne i ekonomiczne. Lecz jest to sprawa tak smutna, iż wymaga dosadniejszej jeszcze oceny.

Przedewszystkiem ów pomysł uszczęśliwienia kraju naszego inwazyją Chińczyków, nie jest oryginalny. Ci, którzy go powzięli, naśladują jedynie junkrów pruskich, którzy już przed kilku laty wystąpili z takim projektem i tak samo go „umotywowali". Tam atoli, w Prusach i w Niemczech, wywołał on tak ogromne oburzenie opinii publicznej, że upadł od razu, mimo, iż jego inicyatorowie powoływali się przy tem także na względy narodowe, na konieczność usunięcia dalszego napływu niebezpiecznych rzekomo dla pruskiej racyi stanu robotników polskich z Królestwa i Galicyi. Tam już dziś nikt nie odważy się na seryo wznowić tego projektu.

Niestety nawet to przykre doświadczenie „junkrów" pruskich nie oddziałało odstraszająco na część naszych ziemian. Piszemy wyraźnie: część, gdyż trudno nam przypuszczać, iżby ogół ziemian u nas myśl tę podzielał. Lecz fakt, że pojawić się ona mogła w organie galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, wskazuje w każdym razie, iż część tych kół lekceważy wprost opinię publiczną.

Obowiązek obywatelski i narodowy nakazuje więc wprost odwołać się do tej opinii w tym wypadku. Dotychczas żadne jeszcze państwo europejskie, co więcej, żadne państwo rasy białej — nie dopuszcza na swoje terytoryum imigracyi chińskiej. Anglicy sprzeciwiają się napływowi chińskich robotników nawet w koloniach swoich, w tych zwłaszcza, gdzie warunki klimatyczne dozwalają ludności białej trudnić się pracą fizyczną. Obecnie toczy się o to spór zacięty w Transwalu. I Ameryka północna, rychło, skoro tylko imigracya chińska zaczęła przybierać większe rozmiary, położyła jej tamę przez odpowiednie bardzo surowe i ostre ustawy.

Przyczyny, dla których społeczeństwa rasy białej bronią się przed inwazyą chińską, są rozmaite. Tkwią one przedewszystkiem w różnicy między kulturą chińską i europejską i w różnicy między sposobem życia Chińczyka i Europejczyka. Osiedlanie się Chińczyków wśród ludności białej wnosi zawsze rozkład do europejskiej kultury, wytwarza tu demoralizacyę, staje się wrzodem zakaźnym dla szerokich kół tubylczych. Nadto zaś — i to rzecz niemniejszej wagi — imigranci chińscy stają się dla miejscowych robotników europejskich konkurentami, z którymi wszelka walka jest niemożliwą. Żywiący się odpadkami kuchennemi Chińczyk, oddaje swe siły robocze za cenę, za jaką robotnik europejski absolutnie wyżyć nie może. Dopóki też kultura chińska nie wzniesie się na poziom kultury europejskiej, granice państw rasy białej muszą pozostać zamknięte dla synów „niebieskiego państwa".

Wszędzie też rządy i całe społeczeństwa, dbałe o dobro swoich sfer robotniczych, chronią je przed takiem niebezpieczeństwem. Tylko „junkrom pruskim" i części naszych ziemian przypadła w udziale smutna sława, że dla własnych osobistych korzyści i zysków, nie wahają się zerwać nawet solidarności rasowej, i tego rodzaju środkiem uniemożliwić robotnikom tubylczym poprawę swego bytu.

Żądają oni sprowadzenia Chińczyków, ponieważ krajowi robotnicy wychodzą za granicę. Dlaczego atoli opuszczają oni swoje strony ojczyste? Dlatego jedynie, że w kraju odmawia im się płacy, potrzebnej im na utrzymanie życia. Niechże nasze sfery ziemiańskie nie zasłaniają się tem, że w Prusiech, dokąd głównie emigrują nasi robotnicy rolniczy, gospodarze mogą płacić za roboty rolne więcej, niż u nas. Przecież już w powyżej przytoczonym komunikacie „Rolnika" powiedziano, że robotnicy wychodzą od nas także do Rumunii. Kraj ten chyba nie posiada korzystniejszych konjunktur rolniczych, niż Galicya? Jeżeli więc mimo to robotnik nasz tam szuka i znajduje lepszy zarobek, wynika z tego jasno, że i u nas poprawa płac robotników w rolnictwie jest jeszcze możliwą, że brakuje do tego jedynie wykształcenia agronomicznego, dobrej woli i zrozumienia obowiązków obywatelskich.

Mamy nadzieję, że na pomysł tych kół ziemiańskich nie zgodzi się rząd, że potępi go cała nasza opinia publiczna, że nie pozwoli na to, aby miejsce wypędzanych nędzą z kraju robotników naszych, zajęli Mongołowie azyatyccy.

Z zaboru pruskiego.

(Rozwdźwięk w Sokolstwie. — Związki robotnicze. — Dziennikarze angielscy.)

Rozpanoszenie się politycznych wpływów galicyjskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego w organizacyach sokolskich zaczyna wydawać tak samo fatalne owoce, jak wpływy tego stronnictwa w obecnej akcyi wyborczej w Galicyi. Powzięta pod naciskiem narodowo-demokratycznych przywódców uchwała, ażeby Sokoli polscy nie wzięli udziału w tegorocznym zjeździe słowiańskich Sokołów w Pradze, nie umotywowana racyonalnemi względami, wywołała silny ferment niezadowolenia w wielu gniazdach sokolich i może łatwo spowodować znaczne rozluźnienie się solidarności i karności w szeregach polskiego sokolstwa. Niezadowolenie to objawia się zwłaszcza w Królestwie i w zaborze pruskim. Tu rzeczoną uchwałę poddała ostrej krytyce znaczna część prasy, zwłaszcza prasy ludowej, a w obronę wziął ją właściwie tylko jeden organ prasowy, istniejący mniej więcej od roku, wszechpolski „Kuryer Poznański". Lecz i w samych gniazdach sokolskich odezwała się silna opozycya. Jak się dowiadujemy z „Dziennika Kujawskiego", związek okręgowy kujawski, obejmujący 10 gniazd sokolich, wystosował do zarządu związku sokołów w zaborze pruskim energiczny protest przeciwko owej uchwale. Widocznie zaś protestów takich było więcej i dobrze umotywowanych, ponieważ centralny wydział Sokolstwa w zaborze pruskim uznał obecnie za stosowne uniewinnić swoje przyłączenie się do owej uchwały. Oświadcza on w komunikacie rozesłanym tamtejszym dziennikom, że nie względy na postanowienie sokolstwa galicyjskiego, lecz jedynie względy czysto technicznej natury — nie mające żadnej styczności z politycznemi motywami, skłoniły go do wydania hasła nie brania udziału w zlocie praskim. A zatem nowy znów rozdźwięk w dawniej tak pięknej solidarności sokolstwa naszego! Czas rzeczywiście najwyższy, aby miarodajne czynniki wśród Sokołów rychło wyzwoliły się z zależności od tej jednej partyi polskiej, która patryotyzm uważa za swój monopol, a tak często wyrządza dotkliwe szkody rzeczywistym interesom narodowym.

Jak już wiadomo z rezultatu ostatnich wyborów do parlamentu, Księstwo jest może jedyną dzielnicą polską, w której prawie że nie ma wcale polskich socyalistów. Drobne grupy socyalistyczne, istniejące w niektórych miastach, ledwie wegetują i stoją pod komendą socyalistów niemieckich, a na szerokie masy robotników polskich żadnego nie mają wpływu. Natomiast polsko-katolickie organizacye zawodowe robotników rozwijają się coraz pomyślniej. W pierwsze święto Zielonych Świąt odbył się w Poznaniu Zjazd delegatów tych stowarzyszeń. Na Zjeździe tym reprezentowane były przez 244 delegatów 140 stowarzyszeń robotniczych, liczących razem około 20.000 członków. Wydawany dla tych organizacyj organ związkowy „Robotnik" rozchodzi się w 14.000 egzemplarzy. Biblioteki poszczególnych stowarzyszeń liczą razem około 21.000 książek. Centralny wydział wielkiej tej organizacyi zajmuje się obecnie sprawą budowy domów mieszkalnych dla robotników i tworzeniem dla kół robotniczych bezpłatnych biur porady prawnej na wypadek zatargów zarobkowych lub z władzami o rozmaite renty robotnicze. Przebieg Zjazdu był bardzo poważny i świadczył o wielkiej solidarności tej znacznej armii robotniczej.

Do Niemiec przybyć ma grono dziennikarzy angielskich z rewizytą, za zeszłoroczne odwiedziny dziennikarzy niemieckich w Anglii. W kołach niemieckich pragną gości tych przyjąć jak najokazalej i najserdeczniej. Niemcom bowiem dużo zależy na tem, ażeby przejednać i pozyskać sobie znowu od dłuższego czasu tak wrogo względem nich usposobioną opinię publiczną w Anglii. Zdaje się jednakże, że nawet najusilniejsze starania prasy berlińskiej w tym wypadku celu tego nie dopną, znaczna bowiem część prasy angielskiej bardzo nieżyczliwie wyraża się o tych odwiedzinach w Berlinie. Słusznie też w kołach dziennikarskich Poznania powzięto myśl zaproszenia gości angielskich także do Poznania, aby tu się przekonali, jak się przedstawia kultura niemiecka w świetle polityki antipolskiej. Czy Anglicy przyjmą to zaproszenie, nie wiadomo jeszcze; gdyby się to stało, radość Niemców z możności powitania u siebie dziennikarzy angielskich, zamąciłaby się od razu.

O sądy przysięgłych.

Instytucya sądów przysięgłych, która powstała w Anglii i jest dumą tego kraju wolności, instytucya, która istnieje we Francyi od lat przeszło 100, a stamtąd przeszła do innych państw Europy, nawet do Rosyi, została zaprowadzoną w Austryi stosunkowo późno, gdyż dopiero w r. 1873. W ciągu tego krótkiego czasu sądy przysięgłych zwłaszcza w Galicyi, zyskały sobie uznanie ludności i stały się w bardzo licznych wypadkach przystanią obywatelskiej wolności i tej żywej sprawiedliwości, która wyższą jest ponad martwą doktrynę i pisane paragrafy. Cokolwiek możnaby zarzucić instytucyi sędziów przysięgłych, nie ulega wątpliwości, że jest ona krynicą sumienia publicznego i że społeczeństwo odczuwa to instynktownie i nigdy nie zgodziłoby się na jej naruszenie.

Wobec tego wzbudziły żywe zajęcie obrady ankiety, którą zwołało do Wiednia ministerstwo sprawiedliwości, celem omówienia projektu nowej ustawy karnej. W ostatnim dniu obrad ankieta zajmowała się sprawą sądów przysięgłych, przyczem podniosły się liczne głosy przeciwko tej instytucyi. Podczas dyskusyi nad pytaniem, czy nie należałoby w miejsce sądów przysięgłych zaprowadzić sądów ławniczych, albo obok sądów przysięgłych utworzyć sądy ławnicze, profesor dr Rosenblatt z Krakowa podnosił zalety sądów ławniczych, w których sędziowie zawodowi i niezawodowi (laicy) wypowiadają swoje poglądy na dany wypadek karny. Dr Gross oświadczył, że prąd przeciwko sądom przysięgłych wzrasta i że musi przyjść chwila, gdy żywioł niezawodowy musi zostać usunięty od wymiaru sprawiedliwości.

Dr Pattai oświadczył się wprawdzie za zatrzymaniem w sądownictwie karnem żywiołu niezawodowego, ale dowodził, że polityczne procesy o obrazę honoru należałoby przekazać sądom orzekającym. Dr Pattai oświadczył, że tego rodzaju procesy bywają już z góry załatwione przy tworzeniu ławy przysięgłych. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr Lammasch uznał usunięcie laików od wymiaru sprawiedliwości za bardzo szkodliwy, gdyż zawodowi sędziowie bywają jednostronni. Profesor Lammasch przemawiał za przekazaniem występków politycznych i najcięższych wypadków karnych sądom przysięgłych, zaś wypadków średnio ciężkich sądom ławniczym. Loeffler oświadczył się przeciwko sądom przysięgłych w obecnej ich postaci i przemawiał za ich reformą, a zwłaszcza za niefortunnym, wedle naszego przekonania, pomysłem, ażeby trybunał sądowy i ława przysięgłych razem rozstrzygały o winie oskarżonego.

Oto szereg najważniejszych głosów w sprawie sądów przysięgłych. — Minister sprawiedliwości dr Klein w swojem „resumé" obrad podniósł wprawdzie, że przeważna liczba członków ankiety oświadczyła się za utrzymaniem w sądownictwie karnem żywiołu niezawodowego, ale wszyscy prawie przemawiali za reformą sądów przysięgłych. Mniejszość oświadczyła się za wprowadzeniem sądów ławniczych na miejsce sądów przysięgłych, większość zaś wyraziła zdanie, że obok sądów przysięgłych należy zaprowadzić sądy ławnicze. Ze swojej strony dr Klein, jako przewodniczący ankiety, nie wypowiedział oczywiście osobistego zdania. Poglądy ankiety na zadania i stanowisko sądów przysięgłych są tak widocznie jednostronne i wprost reakcyjne, że zwracamy na nie zawczasu uwagę społeczeństwa. Sądy przysięgłych mają, jak każda ludzka instytucya, swoje wady, ale w ankiecie uważano często za wadę właśnie to, co dla społeczeństwa jest zaletą sądów przysięgłych. Gdy projekt ustawy karnej wniesie rząd do parlamentu, będzie rzeczą posłów wystąpić należycie w obronie sądów przysięgłych.

Z ruchu wyborczego.

Obecna terorystyczna agitacya socyalistów w gminach wiejskich wyda, bez względu na jej wynik wyborczy, dobre dla ludu owoce. Bici, szkalowani przez socyalistów, odczują na własnej skórze najlepiej, bo namacalnie, jak wygląda socyalistyczna wolność w praktyce. To, co działo się przy obecnych wyborach w okręgu Kraków-Podgorze-Dobczyce, przechodzi wszelkie pojęcie. A przytem krzyczy się na teror strony przeciwnej. Nieprawdą jest, abyśmy teror i nadużycia aprobowali, z którejkolwiek one pochodzą strony. Gwałt jest gwałtem, nadużycie nadużyciem. Ale żeby one traciły swój karygodny charakter, gdy wychodzą ze strony socyalistów na to także zgodzić się nie możemy.

Socyalistom wolno rozwijać agitacyę, której na razie niepodobna sprostać, bo żadne stronnictwo takiej, jak oni, organizacyi nie posiadało. Ale żeby innym stronnictwom nie było wolno, pod grozą zniewag i pobicia, — które „Naprzód" nazywa „obroną odruchową (sic) biednej ludności przed hyenami" — wziąć takiego udziału w agitacyi wyborczej, na jaki je stać, — na to już żaden rozsądny i uczciwy człowiek zgodzić się nie może.

Socyaliści przerzucają całe masy swoich agitatorów z miejsca na miejsce. Gdy atoli akademicy krakowscy przychodzą w sukurs demokratycznemu kandydatowi w Nowym Sączu, to zaledwo z życiem wypuszczają ich socyaliści, zmuszając ich do powrotu najbliższym pociągiem. „Naprzód" twierdzi, że nie jest to żadnem nadużyciem, ale wyskokiem najwyższej moralności socyalistycznej, gdy „robotnicy zawrócą taki wagon" — wiozący akademików. Do tego więc doszliśmy, że tracimy swobodę ruchów, że socyaliści „zawracają wagony" z tymi, co nie są im na rękę.

Dlatego do walki z tym terorem socyalistycznym stajemy z całą świadomością obowiązku publicystycznego, nie reagując ani na pogróżki osobistej natury, które nie są dla nas niespodzianką, ani na obelgi, które nie są w stanie zastąpić najbłahszego argumentu.

P. Daszyński stanął jeszcze raz do rekordu wyborczego w Galicyi. Tym razem ustąpił mu miejsca dr Gross w okręgu Biała-Oświęcim. Szczęście nie dopisało jednak i tym razem przywódcy socyalistów galicyjskich. Nawet jako poseł mniejszości nie wyszedł z urny i staje do wyborów ściślejszych, które nie rokują dla niego korzystnych widoków.

Z Tarnowa piszą nam:

Wiadomość, podana przez „Naprzód", jakoby prof. Ciołkosz w drodze telegraficznej został przez Radę szkolną z Tarnowa przeniesiony, jest z gruntu fałszywą.

Natomiast wiele prawdopodobieństwa ma obiegająca tutaj pogłoska, że syoniści połączyli się z socyalistami, aby przeprowadzić kandydaturę dra Drobnera.

Byłby to formalny zamach na polski charakter miasta Tarnowa. Nie przypuszczamy, aby ogół żydowskich wyborców dał się nadużyć do kampanii, która wypaczyłaby dotychczasowe stosunki społeczne w Tarnowie. Dotąd żydowska ludność nie dawała się nadużywać do tego rodzaju akcyi, mającej wyodrębnić ją od reszty współobywateli, i mamy nadzieję, że wśród inteligencyi żydowskiej znajdą się rozważni politycy, którzy do takiego kompromisu nie dopuszczą.

Bez względu na to, cała demokratyczna, polska inteligencya miasta Tarnowa, bez względu na wyznanie, powinna objąć ster akcyi wyborczej, dążącej do **obalenia kandydatury socyalistycznej**, mającej zwycięstwo swoje zawdzięczać nieprakty kowanej dotąd u nas w kraju segregacyi wyznaniowej. Dekokracie, stojącemu na stanowisku równouprawnienia obywatelskiego, nie wolno do takiej akcyi przyłożyć ręki.

Nie dajemy też ani chwili wiary złośliwym pogłoskom, jakoby część zwolenników prof. Ciołkosza przyłączyć się miała do kompromisu socyalistów z syonistami. Jesteśmy pewni bowiem, że prof. Ciołkosz, jako Polak i obywatel do takiego kompromisu nie przyłożyłby ręki, lecz wystąpiłby przeciw niemu z całą stanowczością.

Nowy Sącz, 24 maja. Teror socyalistycznych agitatorów, dokonany na zupełnie niewinnych akademikach stronnictwa p. Kostki, których pędzono przez rzekę Kamienicę, a następnie w brutalny sposób pobito, wykazał jasno, że rząd tego rodzaju gwałty toleruje, jeśli tylko kandydat nie jest mu na rękę. Gdy zwolennicy p. Kostki znaleźli się pod razami socyalistycznych agitatorów, policya i żandarmerya wcale nie wkroczyła i jedynie na żądanie adwokata dra Pasionka kilku żandarmów odprowadziło ich na dworzec.

Starosta i burmistrz tutejszy, dla których p. Kostka był solą w oku, a to nietylko ze względów politycznych, ale nawet czysto prywatnych, tryumfują dzisiaj; tryumfują również socyaliści, ponieważ ich kandydat otrzymał przy pierwszem głosowaniu o 500 głosów więcej od Germana, a 600 głosów więcej od p. Kostki. Każdy rozsądny wyborca atoli zrozumie dobrze, jak szaloną musiała być agitacya przeciwników kandydatury p. Kostki, jakie nadużycia się działy.

Wiadomość, podana w depeszach przez „Kuryer Lwowski", — jakoby socyaliści tutejsi złączyli się z demokratami, celem przeforsowania kandydatury Kaczanowskiego, nie zgadza się z prawdą, albowiem takiego kompromisu wcale nie zawierano.

Mandat polski zagrożony. Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent pod datą 24 maja:

Wynik ponownych wyborów do Rady państwa w okręgu Nowy Sącz-Stary Sącz-Muszyna-Grybów-Ciężkowice był tego rodzaju, iż do ściślych wyborów na obu posłów staje ludowiec na własną rękę kandydujący, Stanisław Potoczek, ludowiec Tomasz Ciągło i Rusin moskalofil ks. Gabryel Hnatyszak. Ponieważ Jan Potoczek upadł, przeto zachodzi obawa, iż ci wyborcy oddadzą teraz głosy nie na ludowców, ale na ks. Hnatyszaka, a wobec tego upadłby Ciągło. Ks. Hnatyszak szaloną obecnie rozwinął agitacyę, aby zdobyć mandat. Wyborcy nowosądeccy i dalszych okręgów powinni pamiętać, iż ten okręg jest czysto polski i że wstydem byłoby, gdyby wyszedł tutaj Rusin.

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

50 (Ciąg dalszy).

To pochłonięcie w ciągu krótkiego momentu nanowo, od jednego porywu i rzutu duszy całych dziejów miłości było dla Ewy czemś tak nieoczekiwanem i nowem, że zapomniała o obecności nieznajomego pana. Dusza jej w owej chwili była, jak ciemna, zapomniana woda pod nawisłemi drzewami w pejzażu Jana Stanisławskiego, — jak posępna, sama dla siebie bytująca samotnia, w którą z wyżyny niebios wpadła srebrna strzała gwiazdy. Gwiazda, niewidzialna dla oczu, przebiła wodę do dna i bryłantowy wizerunek swój roznieciła w odrętwiałej wodzie. Nim czarna, nim wieczna noc wróci, opuszczona woda przez chwilę piastuje w łonie swem gwiazdę wieczną, świeci nią samej sobie w mrokach... Stała się na chwilę jasnośc i napełniła mrok.

Hrabia Szczerbic przyglądał się Ewie, zwolna otwierając żółty pugilares. Usiadł swobodnie na brzegu stołu i z przegródek pugilaresu wydobywał papierowe pieniądze. Ona podniosła na niego oczy i z pewnem zdziwieniem przypatrywała się jego sposobowi obycia. Lekki uśmieszek pogardy wygiął jej wargi. Przyszła do głowy myśl, że i ona jest szlachcianką, równą temu jakiemuś tam hrabiczowi. Cóż to za wychowanie siadać tak na brzegu stołu, wobec kobiety i w cudzem pomieszkaniu.

Spojrzała na niego jeszcze raz i nagle uczuła za pośrednictwem fizycznego bolu w piersiach, że to ten przestrzelił płuca Łukaszowi. Krew jej uderzyła do głowy. Straszny gniew. Rzucić się z pazurami i poszarpać tę buzię. Zamieć myśli.

— Szubrawiec! Sznja! Szpicel! Czytywał cudze listy miłosne i zużytkowywał do plotek ich treść.

Hrabia Szczerbic wydobył wreszcie pięćdziesiąt rubli rozmaitemi banknotami i położył je na stole.

— Proszę pani — rzekł, chowając szybko pugilares — pan Niepołomski prosi mię za pośrednictwem mego przyjaciela, żebym pani dostarczył nieco pieniędzy do chwili jego powrotu. Nie wiem, co to znaczy, kiedy on myśli wrócić. W każdym razie zostawiam obecnie pięćdziesiąt rubli. Jeśli pani będzie potrzebowała mej pomocy, proszę mi dać znać listownie — Zygmunt Szczerbic w Zgliszczach. To wystarczy.

Straszliwy gniew rozrywa węgły rozumu i bucha w pola obłędu. Porwie te pieniądze i rzuci mu w pysk. Jeszcze chwila...

— Jakże teraz zdrowie pani? — zapytał grzecznie.

— Dziękuję...— syknęła, wszystka szkarłatna od wewnętrznych ogniów.

Szczerbic spojrzał na nią z pod rzęs wzrokiem dziwnym, przeszywającym, a jednak struchlałym. Ledwie dostrzegalny uśmiech szyderstwa, który tkwił na jego wargach, nicestwiał i znikł. Ewa, pod wpływem uczuć, które nią raz wraz wstrząsały, stała się prześliczną, stała się taką, jaką była w istocie. Wynikło coś królewskiego ze złamania i skrzywdzenia tej piękności. Haniebna krzywda, co się stała dokoła postaci jej bezsilnej i zbezczeszczonej, wystąpiła teraz z oczywistością. Szczerbic poczuł, jak potwornie rysują się papierowe pieniądze, które złożył przed chwilą na sosnowym stole. Niesmak, wstyd, żal, czy rozpacz, jak zaduch, ogarnęły go ze wszech stron. Ewa milczała.

Młody hrabia ujął swój niezwykły kapelusz i, zlekka kłaniając się nim, niezgrabnie wyszedł za drzwi.

W końcu września Ewa ponownie była bez grosza. Sumę, zostawioną przez Szczerbica, wydała prędko, a raczej strwoniła bezmyślnie. — Sprawiła sobie dwie nowe suknie, letni kapelusz, płaszczyk (szary), kupowała wciąż paki łakoci i cukierków.

Nie była wstanie oprzeć się natarczywym pokusom i dziwnym smakom, które nią rządziły. Dopóki miała jeszcze trochę pieniędzy, żyła jak dawniej, w stanie doskonałej bezmyślności. Kiedy wydała niemal wszystko, od razu wpadła w rozpacz. Ponieważ Łukasz i teraz nie dawał znaku życia, wyrosło do niebywałych granic poczucie, że on jest w więzieniu. Po nocach, wmyślając się w to, co się z nim dziać może, Ewa doszła do przedziwnych jasnowidzeń. Były półsny, w których ciągu przebywała z Łukaszem w mrocznych czeluściach, — i były dnie, że nie mogła sobie przypomnieć jego twarzy, głosu, ruchów. Wówczas napadała ją furya przerażenia. Rwała włosy, tłukła głowę o ścianę i w ciągu godzin wzywała go, żeby przyszedł. Oczy jej straciły wszelki zgoła wyraz i były pełne straszliwych snów. Rozkudłana, w poplamionym szlafroku, błąkała się wśród czterech ścian swej izby.

W czasie jednego z takich dni, popołudniu, przyszło na nią ostateczne nieszczęście. Wałęsając się po izbie, miotana przez rozpacz, uczuła, że zwisa nad nią niżej i niżej zabójcza myśl. Miała wrażenie, że ta myśl skręca się w pewien kształt, w senną krzywą postać i daje jej znaki. Nie chce wyraźnie oznajmić prawdy, lecz każe się samej domyśleć. Ewa rzucała się w szale po kątach, uchodząc przed tą myślą. Zakrywała twarz rękoma i, jak wroga, biła nieszczęście pięściami. Wreszcie, oparta o ścianę, wysłuchała wszystkiego w urywanych łoskotach serca:

— Łukasz wymyślił owo więzienie. Jest to pozór. Przysłał przez tego Szczerbica pięćdziesiąt rubli, żeby się odczepić. Odczepić się raz na zawsze. Swej dziewce... pięćdziesiąt rubli...

Przeżywszy tę myśl, Ewa ścierpła, zziębła i osłabła. Usiadłszy na brzegu łóżka, myślała, co pocznie ze sobą i z tem dzieckiem, które w niej żyło. Zdawało jej się, że siedzi na brzegu gliniastego parowu, gdzieś w Sandomierskiem. W dali, Wisła...

Wtedy poczęła się w niej dusza szamotać, targać i szaleć, jak zbrodniarz, wleczony do policyi... Aż od jednego zamachu i od jednego ciosu woli postanowiła. Oczy jej stały się dzikie i złe, jak u psa na łańcuchu. Porwała ze stołu piękny, starożytny fermoir, który jej Łukasz na pamiątkę zostawił, i rozbiła ten sprzęcik o ziemię na drobny mak. Potem zaczęła się ohydnie śmiać i upadła twarzą w łóżko.

Nazajutrz rano, po zupełnie bezsennej, białej nocy, odziała się w najlepsze swe suknie, zabrała resztkę pieniędzy i wyszła na miasto. Na targowisku miejskiem, po długich poszukiwaniach, wynalazła chłopa, który był przywiózł drwa do miasta i z pustą furą wracał w stronę Zgliszcz. Chłopina zgodził się chętnie podwieźć ją do pałacu, choć go to, jak mówił, narażało na zboczenie z gościńca. Wziął za to ledwie trzy razy tyle, co taka usługa mogła kosztować. Wysłał słomą siedzenie między drabinkami i Ewa pojechała. Postanowiła w nocy, nad ranem, zrobić ten krok, żeby powziąć wiadomość o młodego Szczerbica, czy jej przypuszczenie o Łukaszu trafne jest, czy nie. Dłużej już sama ze sobą nie mogła tego roztrząsać. Nie miała już ani źdźbła siły. Pojedzie tedy do tego człowieka. On jeden przyszedł w ciągu nieskończonych dni... A gdy będzie z nim razem w jakimsić pokoju, padnie mu do nóg i będzie całowała jego buty, żeby jej tylko prawdę powiedział, co jest w liście o Łukaszu. Któż wie? Może on da jej do przeczytania list swego przyjaciela? Może jej oczy wyczytają w tym liście słowo pociechy? Przez jeden kwadrans zajmie swemi sprawami pięknego hrabiego Szczerbica! Wyżebrze z niego prawdę, wypłacze istotę rzeczy. (C. d. n.)

Wybór Pawła Stwiertni. Stanisławów, 25 maja. Jak to już z telegramu w porannem wydaniu wiadomo, posłem przy ściślejszym wyborze dzisiejszym wybrany został inżynier Paweł Stwiertnia, poseł dotychczasowy, przeciwko drowi Markusowi Braudemu, syoniście. Zwycięstwo odniósł p. Stwiertnia, jako demokrata, jako przedstawiciel polskiego stronnictwa demokratycznego i w tem leży powaga tego zwycięstwa, albowiem jak to z przesyłanych wam korespondencyj wiadomo, fakt należenia p. Stwiertni do obozu „skoncentrowanej“ demokracyi, miał być, podług wyroku, z góry ferowanego przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, zarazem jego pogrzebem. Z obozu wszechpolskiego padło, jak się zdawało, nie dające się już zmienić hasło, że p. Stwiertnia, jako „skoncetrowany“, nie może być wybrany i uchodziło za rzecz pewną, że w walce niesumiennej, podstępnej i brzydkiej, w swojem założeniu i środkach, jakich w niej używano, ten szczery demokrata i zasłużony poseł, istotnie paść musi.

Starosta tutejszy, który w czasie 43-letniej służby swojej niejedne „robił“ wybory, nie policzył się ze swojemi środkami i z faktem, że to już nie kuryalne, ale powszechne wybory i tak był zwycięstwa swego pupila pewny, że przy pierwszem głosowaniu jeszcze po południu telegrafował, że propinator Rauch bez ściślejszego głosowania przejdzie. Jakiż fatalny zawód! O godzinie 9 wieczór, musiał p. starosta telegrafować p. namiestnikowi, że kandydat „rządowy“, p. Rauch, padł jak długi, a do ściślejszego wyboru przechodzą syonista dr Braude z inż. Stwiertnią, tym Stwiertnią, któremu nie przeznaczono nawet 300 głosów!

Niebezpieczeństwo przeforsowania kandydatury dra Braudego leżało w dwóch faktach, iż żydzi, bez względu na swą partyjność, z małym tylko wyjątkiem wiernych sztandarowi demokratycznemu Stwiertni, ugrupowało się koło czysto wyznaniowej kandydatury p. Braudego — powtóre, leżało ono w konstrukcyi wyborów, z góry już zbudowanej na korzyść żydowskiej kandydatury, a przeciwko kandydaturze Stwiertni, którego szanse starano się jaknajbardziej w ten sposób osłabić.

Jeżeli p. Stwiertnia pomimo to wszystko odniósł zwycięstwo — to zawdzięcza je przedewszystkiem programowi swemu, około którego skupił się tak silny zastęp zwolenników, że przełamać go nie były zdolne już żadne zakusy. Intrygi przeciwników i brzydkie knowania „narodowej demokracyi“ skonsolidowały ten obóz i wzmocniły go, a karą dla tych patryotów szczególnego pokroju było, że wobec niebezpieczeństwa zwycięstwa syonisty dra Braudego musieli oni iść w sukurs postępowej demokracyi, tej znienawidzonej „skoncentrowanej“ demokracyi, ażeby nie dopuścić do wyboru Braudego, którego kandydaturę sami przez swoją lekkomyślną politykę sprowokowali.

Syoniści wytężyli wszystkie siły. Na pomoc przybyło im z Cieszyna około 30 burszów. Kobiety i panny od świtu były czynne, jako agitatorki. Z zakątków miasta przywożono starców i kaleki, lokal wyborczy brano szturmem tak, iż wojsko z trudnością powstrzymywało tę nawałę, a kto patrzał na ten zapał, przechodzący w fanatyzm i wytrwałość mas żydowskich, musiał mimowoli zadać sobie pytanie, jak będą wybory w Galicyi wyglądać za lat sześć, jeżeli stronnictwo wszechpolskie dalej szerzyć i pogłębiać zechce zasadę, że o mandat poselski ma prawo ubiegać się nie ten, kto lepszy, zdolniejszy i szlachetniejszy, ale ten, który jest żydem, i dlatego, że jest żydem.

Brody, 24 maja. Jak już telegraficznie doniosłem, przyjdzie do ściślejszych wyborów między Wollernerem, kandydatem Rady narodowej, a syonistą Staudem. Ostatni najprawdopodobniej przejdzie, gdyż Rusini i socyaliści popierać go będą.

W przeddzień wyborów bawił tu socyalistyczny poseł Hudec ze Lwowa, który przemawiał pod gołem niebem, zalecając kandydaturę socyalisty dr Loewenherza.

Podczas wyborów wojsko, piechota i konnica zamknęło plac przed magistratem.

Wybory na Bukowinie. Z Czerniowiec piszą nam: Wybory na Bukowinie skończone. Przy ściślejszych wyborach dnia 23 b. m. ponieśli żydzi klęskę, albowiem kandydat żydowski w okręgu zachodnim Czerniowiec dr Neumann Wender, przepadł sromotnie, na rzecz socyalisty, Jerzego Grigorovici, Rumuna. Wender otrzymał 2442, Grigorovici 3543 głosów, czyli o 1101 głosów więcej. Do zwycięstwa socyalisty przyczynili się Rumuni i Niemcy, albowiem przy wyborach w dniu 14 b. m. otrzymał kandydat Rumunów Wojtko 640, zaś Niemiec Szaricer 903 głosów. Otóż przy ściślejszych wyborach, które się odbyły pod hasłem antysemickiem, oddali Rumuni i Niemcy głosy na socyalistę.

Jeszcze większą klęskę wyborczą ponieśli Wszechniemcy bukowińscy, którzy od kilku lat szerzyli na Bukowinie jak najniezdrowszą agitacyę i chcieli zawojować dla siebie całą Bukowinę. Ich kandydat Wszechniemiec Wiedmann (1572 gł.) przepadł na rzecz agraryusza, umiarkowanego Niemca, Antoniego Keschmanna (2763 gł.) i to we własnym, umyślnie dla Niemców sztucznie wykrojonym okręgu z gmin niemieckich. Ale nie dość na tem. Żydzi są tak oburzeni na Niemców za ich perfidne poparcie socyalisty w Czerniowcach, że nie dopuszczą teraz do wyboru Niemca na burmistrza m. Czerniowiec, który to wybór się odbędzie z końcem b. m. Jeśli nie zostanie wybrany burmistrzem żyd, to bardzo łatwo może być wybrany Polak, ogólnie lubiany radca Trompeteur. Polacy dotrzymali sojuszu wyborczego.

Wybory wczorajsze będą zwrotnym punktem w stosunkach politycznych Bukowiny przeciwko kulturträgerom niemieckim z zachodu. To się im dawno należało.

Dwa następne ściślejsze wybory odbyły się w okręgach rumuńskich między demokratami dr Aurelem Onciulem i Kuparenką z jednej a radykalnymi narodowcami Dori Popovici i Isopeskul-Grekulem z drugiej strony. W rezultacie zwyciężył w okręgu Solka-Gurachumora dr Aurel Onciul 4689 głosami (Dori Popovici 3880), zaś w okręgu Storożynieckiego-Bojany radykał Isopeskul-Grekul 6246 głosami (Kuparenko 6173). Bądź co bądź Rumuni utracili jeden mandat, gdyż hr. Bellegarde, starosta w Himpolungu, jest Niemcem i kto wie, czy wstąpi do klubu rumuńskiego, aczkolwiek wybrali go Rumuni. Ogłasza się jako bezpartyjny.

Wogóle wybory na Bukowinie dały wynik następujący:

Rusini 5 mandatów, wszyscy z partyi ukraińskiej (Mikołaj Wassilko, Hierotheusz Pihuliak, Mikołaj Spenul, El. Lemaka, Antoni Łukaszewicz).

Rusini 5 mandatów, dr Aurel Onciul, demokrata, Teofil Simionovici i Br. Aleksander Hormuzaki, konserwatyści, Isopeskul-Grekul, radykalny-narodowiec, hr. Franciszek Bellegarde, bezpartyjny, (Niemiec).

Niemcy 2 mandaty, Antoni Keschmann umiarkowany i dr Artur Skedl, postępowiec; dra Skedla zaliczają także żydzi do swego stanu posiadania, bo przy ich poparciu został wybrany.

Żydzi 1 mandat, dr Benno Straucher (z uwzględnieniem dra Skedla). Socyaliści 1 mandat. (Grigorovici.

Rabin p. dr Thon prosi nas o zaznaczenie, że nie przemawiał w Żółkwi na zgromadzeniu, popierającem kandydaturę dra Blocha. Dr Thon weale nie jeździł do Żółkwi, gdzie przemawiał jego imiennik, kandydat adwokacki.

Kronika paryska.

Paryż, 22 maja.

(Demonstracye właścicieli winnic. — Przesilenie w handlu winem. — Jego powody. — Rząd wobec tej sprawy. — Rewelacye o szpiegostwach. — Proces Turpina. — Seson wiosenny.)

(—) Prowansya i Gaskonia są od dawna politycznym barometrem Francyi. W dawniejszych czasach władcy zapytywali zawsze, co słychać na południu. Gdy się tam ruszano, Paryż był zaniepokojony. A południe od kilku tygodni rusza się dosyć gwałtownie. „Le midi bouge“. Podczas ostatnich trzech niedziel w Narbonne, w Béziers, w Perpignan, głównych ogniskach handlu winem na południu, odbywały się demonstracye na wielką skalę. W olbrzymich masach ciągnęli właściciele winnic, ażeby przez manifestacyjne pochody zmusić rząd do zaradzenia przesileniu w handlu winem. W Narbonne miało 80.000 osób brać udział w pochodzie, w Béziers 120.000, w Perpignan 160.000. Cyfry te w pewnej części położyć należy na karb znanej fantazyi południowców, ale nawet po obcięciu statystyka nie wypadnie pomyślnie dla rządu.

Podczas pochodów niesiono tablice i sztandary z napisami, które zapewniały, że właściciele winnic będą musieli wkrótce umierać z głodu. I te zapewnienia policzyć należy na karb fantazyi, ale to weale niedowodzi, ażeby wspomniane przesilenie rzeczywiście nie istniało. W Béziers rozsierdzony tłum zdobył ratusz i zdemolował biura, na stacyach kolejowych wsiadano do wagonów bez biletów, twierdząc, że bieda nie pozwala właścicielom winnic na opłacenie jazdy. A cel tych wszystkich demonstracyj bądź co bądź jest dziwaczny. Oto właściciele winnic żądają, ażeby rząd umożliwił do 10 czerwca sprzedanie zapasów wina, w przeciwnym razie właściciele winnic przestaną płacić podatki, a co gorsza, nie pójdą do urny wyborczej. Zapalczywsi grożą nawet... odpadnięciem od republiki.

Drobni właściciele winnic znajdują się rzeczywiście w przykrem położeniu, które przypisują fałszerzom wina. O tem, że we Francyi mimo bardzo obfitych zbiorów kwitnie fabryka podrabianych win, wiedzą wszyscy, ale powodem przesilenia jest przedewszystkiem kolosalna wprost nadprodukcya naturalnych win, a następnie licha organizacya zbytu. Do utrudnienia wywozu win francuskich przyczynia się także polityka ceł protekcyjnych, uprawiana przez republikę zbyt jednostronnie. Zagranica odwzajemniając się, nakłada wysokie cło na wina francuskie i utrudnia ich wywóz.

Rząd poczynił właścicielom ulgi podatkowe, tudzież zaostrzył dozór nad tak zwaną „mouillage“, to jest rozwadnianiem wina w handlu i wyszynku. Dalej ma rząd zamiar sprowadzić cukrowanie wina do właściwej miary. Skutkiem konwencyi brukselskiej o zniesieniu premij od wywozu cukru spadły ceny jego, a cukrowanie wina podniosło się. Z tych samych winogron bywa czasem wyrabiany trzy razy moszcz. W ten sposób jeden z departamentów produkuje rocznie 1.600.000 hektolitrów wina, gdy wedle rozległości winnic powinien normalnie produkować tylko 600.000 hektolitrów. Rząd ma tedy zamiar ustawowo ograniczyć cukrowanie win. Po miastach wielką konkurencyę czynią winu przeróżne trunki pod nazwą „aperitifs“, chociaż je władza obłożyła ogromnym podatkiem. Pomoc rządu jest oczywiście konieczną, ale właściciele winnic muszą przedewszystkiem oprzeć się na samopomocy.

Przeróżne sprawy szpiegowskie znajdują się prawie na porządku dziennym. Przed kilku dniami dzienniki tutejsze doniosły, że wdrożono śledztwo przeciwko trzem Francuzom: Portierowi, Burtetowi i Blanchardowi, a do sprawy tej mają być wmięszane jeszcze dwie nieznane z nazwiska osoby, pewien Anglik i pewien Holandczyk. Ów Holandczyk napisał w kwietniu b. r. do francuskiego ministra marynarki list, którego autor ofiarował rządowi francuskiemu swoją pomoc do odzyskania skradzionych planów portu Bizerty. Holandczyk ów żądał za to 15.000 franków, a rokowania miały się toczyć w Londynie.

Gdy jeden z agentów rządu francuskiego wszedł w rokowania z pośrednikiem w Londynie, policya paryska zdołała stwierdzić, że plany owe znajdują się w posiadaniu Portiera i Burteta, którzy przebywali to w Aleksandryi, to w Kairze. Na podstawie traktatu, pochodzącego jeszcze z czasów Franciszka I. a dającego Francyi władzę policyjną w Egipcie, zdołano bez długich rokowań dyplomatycznych uwięzić wymienione indywidua i przewieźć je do Paryża. Przed kilku dniami zawitali Portier i Burtet do więzienia śledczego. Skradzione plany znajdowały się podobno rzeczywiście w ich posiadaniu. Trzeci z podejrzanych Blanchard został poprzednio uwięziony w Paryżu, ale wypiera się wszelkiej winy. Portier, zecer z zawodu, uciekł przed dwoma laty bez powodu z domu rodzicielskiego i przebywał w Anglii, Niemczech, Rosyi i Turcyi, żyjąc w zagadkowy sposób. Los zrządził, że ojciec jego jest woźnym w biurze sędziego śledczego Bourarda, który przesłuchuje Portiera. Ojciec musi być obecny, gdy syna wprowadzają do biura.

Jak donoszą dwa dzienniki tutejsze: „Journal“ i „Echo de Paris“, ma być wznowiony proces Turpina, wynalazcy melinitu. Turpin został przed kilkunastu laty skazany za zdradę stanu na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich. Odsiedział tę karę jako ofiara bezwiednej, czy podobno umyślnej pomyłki sądowej. Liga dla obrony praw człowieczeństwa stara się o ponowne podjęcie procesu dla zrehabilitowania Turpina. Liga utrzymuje, że Turpin mógł każdej chwili udowodnić swoją niewinność, ale milczał, nie chciał bowiem w czasie afery Dreyfusa występować z nowemi rewelacyami o korupcyi w sferach wojskowych. Brzmi to bardzo fantastycznie, to też budzi nieufność.

Sezon wiosenny w całej pełni. Mamy nawet ciągłe premiery w teatrach. Dawniej „grand prix“ — wielka nagroda, o którą odbywają się biegi w wyścigach paryskich w pierwszą niedzielę czerwca, była znakiem, że kończy się sezon. Obecnie towarzystwo paryskie pozostaje w mieście aż do 10 lipca, a więc do letnich wczasów jeszcze daleko.

Kronika.

Kraków, 25 maja.

Drugi dyrektor poczty w Krakowie. Na cześć nowo mianowanego drugiego dyrektora pocztowego w Krakowie, p. Leopolda Korytowskiego, naczelnika samoistnego urzędu pocztowego na dworcu krakowskim, odbył się wczoraj w lokalu klubu pocztowego bankiet, w którym wzięło udział liczne grono urzędników poczty krakowskiej, starszy komisarz pocztowy p. W. Kowatzyk, oraz komisarze pp. Saliterman i Niegłos. Urzędy pocztowe we Lwowie i Wiedniu, sekcya budowy telegrafów oraz urzędy krakowskie nadesłały swych delegatów na tę piękną uroczystość, która była wymownym dowodem uznania dla pracy i zasług nowo mianowanego dyrektora. Wśród licznych toastów, wznoszonych tak na cześć nowo zamianowanego dyrektora, jak i delegatów, przeciągnęła się wesoła zabawa przy dźwiękach orkiestry wojskowej 56 pułku aż do rana. Podczas bankietu nadeszły liczne telegramy, między innemi od naczelnego dyrektora poczt p. Seferowicza ze Lwowa, od urzędów wiedeńskich i galicyjskich, od wielu urzędników ambulansowych, będących w służbie, oraz przyjaciół i kolegów nowego dyrektora.

Nabożeństwo za ś. p. prof. Jordana odbędzie się staraniem chóru rzemieślniczego w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 8 rano w kościele N. P. Maryi.

Bilety powrotne kolejowe dla turystów. W poniedziałek 27 b. m. odbędzie się o godz. 10 przed południem w gmachu dyrekcyi kolejowej w Krakowie konferencya, celem omówienia spraw turystycznych, w szczególności zaś celem uregulowania sprawy wydawania powrotnych biletów jazdy koleją dla turystów. Do udziału w konferencyi powyższej zaproszone zostało także prezydyum miasta Krakowa.

Zgromadzenie kobiet celem zamanifestowania pokrzywdzenia kobiet przez obecną reformę wyborczą, odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu w sali hotelu Kleina przy ulicy Gertrudy. Na urządzenie pochodu pod salę Rady miejskiej komitet pozwolenia nie otrzymał. O jak najliczniejszy udział w zgromadzeniu protestującem przeciwko pozbawieniu kobiet praw obywatelskich — komitet uprasza.

Z Towarzystwa technicznego. We wtorek 28 b. m. o godz. 7 wieczór odbędzie się odczyt radcy dworu p. Matuli na temat: „Zadania ekonomiczne na polu krajowego gospodarstwa wodnego i komunikacyjnego“.

Wystawa prac terminatorów. W niedzielę dnia 26 maja b. r. odbędzie się, z powodu zakończenia kursu uzupełniającego terminatorów malarskich, wystawa prac, przez nich wykonanych, w lokalu państwowej szkoły przemysłowej ulica Krupnicza l. 12 II piętro. Wystawa otwarta będzie od godziny 10 do godz. 5 po południu.

Okradanie oficerów. Policya krakowska wpadła w dniach ostatnich na trop szajki złodziejskiej, operującej po domach, a okradających przedewszystkiem oficerów. Onegdaj aresztowany został znany dobrze policyi złodziej i włamywacz, niejaki Franciszek Korona, oraz dwaj inni jego towarzysze. — W posiadaniu aresztowanych zakwestyonowano cały szereg srebrnych i złotych przedmiotów, pochodzących niewątpliwie z kradzieży, dokonanych na szkodę wojskowych. I tak przy rewizyi aresztowanych znaleziono srebrną, wewnątrz pozłacaną gładką papierośnicę z trzema szafirami oraz wyrytemi na zewnętrznej stronie monogramami L. M., dalej taką samą srebrną, wewnątrz pozłacaną papierośnicę z czterema czerwonymi kamieniami, z których dwa były wyłupane, z monogramem A. R.; gładką papierośnicę srebrną, wewnątrz wyzłacaną, z jednym szafirem i wyrytemi wewnątrz słowami: „Vielliebchen Fifi 15/8 04“. — Nadto skonfiskowano dwie srebrne papierośnice, zewnątrz karbowane z napisami „Wels 1903 – 1904“ i „Wels 1902 — 1903“, oraz z wyrytemi wewnątrz podpisami oficerów. — W posiadaniu aresztowanych znaleziono nadto gruby złoty łańcuch, oraz złoty kwadratowy brelok ze schowkiem na włosy. Przedmioty to pochodzą niewątpliwie z kradzieży, popełnionych u oficerów. — Kradzieże te, z których pochodzą powyższe zakwestyonowane przedmioty, nie zostały jednak popełnione w Krakowie. Śledztwo w sprawie powyższej, w którą wmieszany jest cały szereg osób, a które zatacza szerokie kręgi, prowadzi komisarz policyi p. Krupiński.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Za puszczanie w obieg fałszywych rubli aresztowany został wczoraj po południu na Kazimierzu niejaki Stanisław Szczekowski, koszykarz ze Skotnik; w policyi tłómaczył się, że dostał od nieznanego mężczyzny w zapłacie za sprzedane mu pręcie.

Wczoraj o godz. 6 rano znaleźli dwaj piekarze wojskowi, Jan Pawełko i Józef Cercha, na ławce w pobliżu wapiennika miejskiego na Krzemionkach porzucone kilkodniowe zaledwie dziecię płci żeńskiej. Policya śledzi za wyrodną matką.

Za kradzież różnych przedmiotów na szkodę oficerów przez siebie odwiedzanych, aresztowano w Podgórzu niejaką Fani Niestatek, pruską „kulturtregerkę“ z Katowic. Elegancka „dama“ zabierała po każdej swej „wizycie u znajomych“ jakiś wartościowy przedmiot na pamiątkę.

Wczoraj po południu aresztowała podgórska ekspozytura policyi niejakiego Franciszka Klimaszewskiego, 25 lat liczącego pomocnika kowalskiego, za zabójstwo swego szwagra Franciszka Dziedzica. — Klimaszewski, mieszkając w jednym domu z Dziedzicem, we wsi Wróblowicach, od dłuższego już czasu prowadził z szwagrem swym kłótnie i sprzeczki, kończące się często bójką. W sobotę 19 bm. wywiązała się między obydwoma kłótnia, zakończona bitką, w trakcie której Klimaszewski pobił i poranił Dziedzica tak dotkliwie, że ten, przewieziony do szpitala św. Łazarza, zmarł nazajutrz skutkiem otrzymanych ran. Klimaszewskiego aresztowano.

Nowy Sącz, 24 maja. Ruch turystyczny rozpoczął się już. Tutejsze Towarzystwo turystyczne urządziło wycieczkę na Malechową (950 m.), prócz tego pociągami codziennie mnóstwo gości do Krynicy, Żegiestowa i Zakopanego przejeżdża.

Świeżo zawiązane Towarzystwo „Młodzież polska“ zwołuje na niedzielę pierwsze zgromadzenie za zaproszeniami, celem ukonstytuowania się i ułożenia statutu.

Zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej okręgu lwowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. Rozpocznie go uroczyste poświęcenie sztandaru, ofiarowanego bursie Towarzystwa szkoły ludowej przez lwowskie Koło pań. Aktu poświęcenia dokona ks. arcybiskup Bilczewski. — Po uroczystości sztandarowej i po zwiedzeniu bursy rozpoczną się o godzinie 11 przed południem obrady zjazdu w sali Izby handlowej z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie, sprawozdanie zarządu okręgowego za rok ubiegły, referat o stanie Kół w okręgu, referat o pracy oświatowej w miastach, wybór zarządu związku okręgowego na rok bieżący. Członkowie Kół, nie będący delegatami, mają, jako goście, wstęp wolny.

Schronisko nauczycielskie w Zakopanem. Od roku 1901 istnieje w Zakopanem „Schronisko nauczycielskie“, w którem dotąd kilkaset osób, zagrożonych chorobą piersiową, lub w początkach tej choroby znalazło poprawę zdrowia i siłę do nowej pracy na niwie oświaty ludowej. Stowarzyszenie częstokroć daremnie odwołuje się do nauczycielstwa, chcąc je zjednać jako członków zwyczajnych, przez co byt materyalny i rozwój instytucyi byłby zapewniony. Kilkanaście tysięcy nauczycielek i nauczycieli, którzy pracują w kraju naszym, dało nam zaledwie trzysta członków, a ich wkładki w najkorzystniejszych latach przynoszą Towarzystwu około 500 koron, gdy na utrzymanie „Schroniska“ w Zakopanem wydajemy rocznie trzy tysiące kilkaset koron. Zgłaszających się pacyentów jest tak wielu, że sanatoryum nauczycielskie, zbudowane na 100 osób, byłoby zawsze pełne. Obecnie w wynajętej willi możemy pomieścić zaledwie 12 osób od 3—6 miesięcy; ciężej chorych, których wynik leczenia nie jest pewny, a częściowe usunięcie choroby wymagałoby dłuższego czasu, nie przyjmujemy.

Aby zapewnić istnienie tak humanitarnej instytucyi, zwraca się wydział z gorącą prośbą do ogółu nauczycielstwa nietylko szkół ludowych, lecz średnich, przemysłowych i seminaryów nauczycielskich, któremu zapewniamy na wypadek choroby i w miarę wolnego miejsca pobyt w „Schronisku“, aby spieszył cierpiącym kolegom swoim z pomocą, zapisując się na członków stowarzyszenia „Schronisko nauczycielek i nauczycieli“ w Zakopanem. (Wpisowe wynosi 2 korony jednorazowo; wkładka roczna 2 korony. Członkowie wspierający wnoszą wkładkę roczną 10 koron, a członkowie założyciele 100 koron jednorazowo). Chcąc zbudować i odpowiednio urządzić sanatoryum nauczycielskie najmniej na 25 osób, pragnie wydział, aby Sejm przyszedł mu z pomocą materyalną, lecz i samo nauczycielstwo niechaj poda pomocną rękę, a jedyna w kraju naszym instytucya dla nauczycieli i nauczycielek ze wszystkich trzech dzielnic Polski spełni choć w części swoje zadanie społeczne i humanitarne.

Zmarli.

Roman Biliński, starszy radca i dyrektor okręgu skarbowego w Żółkwi, umarł przed kilku dniami w 52 r. życia.

W Warszawie zmarł Ignacy Badowski, pedagog, autor wielu prac matematycznych, b. nauczyciel szkół rządowych, przeżywszy lat 55. Zmarły napisał przed kilku laty „Podręcznik do nauki geometryi“, wydany z zapomogi kasy Mianowskiego.

W Baden pod Zurychem zmarł Damazy Trzciński, uczestnik powstania z r. 1863. — Urodzony w roku 1833 w majątku rodzinnym Kębliny w Kieleckiem, po ukończeniu szkół, wstąpił do wojska rosyjskiego, w którem dosłużywszy się wyższego stopnia oficerskiego, na pierwszy odgłos powstania pospieszył w szeregi walczących. Bił się początkowo w oddziale Taczanowskiego, a następnie Calliera, a przetrwał aż do samego upadku powstania. Pod grozą wydanego nań wyroku śmierci, musiał uchodzić zagranicę, gdzie bawił naprzód w Dreźnie, a później w Zurychu, a ponieważ rząd rosyjski skonfiskował mu dziedziczny majątek Kębliny, pozbawiony środków do życia — jął się twardej pracy na obczyźnie. Bóg pobłogosławił jego usiłowaniom, a gdy w r. 1868 poślubił pannę Senter d'Aitelter, miał już stanowisko niezależne i zamieszkał w Baden w Szwajcaryi, początkowo, jako kierownik, a następnie jako właściciel znanego zakładu kąpielowego. Mozolną a uczciwą pracą dobiwszy się znacznej fortuny, czynił wiele dobrego rodakom, przebywającym na obczyźnie i potrzebującym pomocy, przedewszystkiem zaś ucząca się młodzież znajdywała w nim chętnego i gorliwego opiekuna. Utrzymywał bliskie i przyjazne stosunki z pułkownikiem Gałęzowskim z Paryża, Miłkowskim z Zurychu i Różyckim z Rapperswylu. Jedna z wil jego, nazwana na pamiątkę zabranego przez Moskali majątku, „Kębliny“, gromadziła zawsze liczną drużynę potrzebujących pomocy rodaków, a w dnie uroczystości narodowych zatykał na jej szczycie polskiego orła na znak nieustannej łączności z ojczyzną. Zacnem i dobroczynnem życiem szerzył dobrą opinię o Polakach pomiędzy Szwajcarami, a zmarł otoczony ich szacunkiem, pozostawiając po sobie pamięć zacnego człowieka i ofiarnego patryoty polskiego. Cześć jego pamięci!

Ze świata.

Z Warszawy.

— Według nadesłanych prywatnych wiadomości z Petersburga, sprawa przeniesienia profesorów uniwersytetu warszawskiego do nowo zakładanego uniwersytetu w Saratowie nie będzie zdecydowana już przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, a to z powodu ogólnych zaburzeń w wyższych zakładach naukowych w państwie.

— Wczoraj rano na cmentarzu powązkowskim znaleziono zabitego stróża nocnego tego cmentarza, 30-letniego Jana Muchę. Na ciele zabitego jest przeszło 14 ran, zadanych sztyletem. Kto dokonał morderstwa, nie wiadomo.

— Pomocnik naczelnika rezerwy policyi łódzkiej Ronczewski, który wywołał krwawe zajście w stanie nietrzeźwym w zakładzie „Sielanka“ pod Warszawą, otrzymał dymisyę.

— W Sosnowcu na drodze z Sielca do Zagórza znaleziono zabitego 54-letniego b. strażnika ziemskiego, Aleksandra Konopaczyńskiego. Na ciele jego stwierdzono 6 ran rewolwerowych, z tych cztery skierowane w głowę. Konopaczyński przed rokiem wystąpił ze służby i prowadził handel piwem. Zabójstwo ma podobno podkład partyjny.

Z Łodzi.

— W ciągu ostatnich dwóch dni policya dokonała w dzielnicy robotniczej masowych aresztowań. Uwięziono ogółem 94 robotników.

W kilku fabrykach tutejszych wybuchł strajk na tle ekonomicznem. Strajkuje około 400 robotników.

Zamach anarchistów na wielkich książąt. Uzupełniając wczorajszy telegram, który doniósł o tym zamachu, planowanym przez anarchistów rosyjskich w Paryżu, podajemy dalsze szczegóły tej sprawy. Otóż przedwczoraj w Operze wielkiej po raz trzeci wystąpił słynny baryton rosyjski Szalapin w koncercie rosyjskim, urządzonym przez Astruca. Pomiędzy publicznością znajdowało się mnóstwo agentów policyi, którzy obsadzili wszystkie wejścia do widowni, schodów i kuloarów, obserwując bacznie wszystkie wchodzące osoby. Publiczność, pomiędzy którą krążyły przeróżne wieści na tle tej ochrony policyjnej, była wielce zdenerwowaną, zwłaszcza że liczne miejsca były niezajęte, chociaż wszystkie bilety wstępu na kilka dni przed koncertem były wysprzedane. — Jak donosi „Echo de Paris“, policya miała stwierdzić podczas śledztwa w znanej sprawie Iwana Petrowa (Obacz artykuł p. t. „Teroryści rosyjscy w Paryżu“ w nr 235 „N. Reformy“), że bomby, wyrabiane w Paryżu przez rosyjskich terorystów, były przeznaczone nie dla Rosyi, ale do wykonania zamachów na wielkich książąt rosyjskich, przebywających w Paryżu. Zamach mieli spiskowcy wykonać w Operze. Nad zarządzeniami policyi czuwał sam prefekt policyi Lepine. Tymczasem w. książęta Aleksy, Cyryl i Borys, dalej żony w. książąt Włodzimierza i Cyryla nie przybyli na przedstawienie, a zakupione dla nich loże były puste. W Paryżu prócz wymienionych przebywają: w. ks. Paweł z żoną, Michał Michałowicz z żoną, brat jego Jerzy również z żoną, wreszcie owdowiała w. księżna Anastazya.

Gimnazyasta bandytą. Z Ostrowa (gub. wołyńska) donoszą, że wieczorem wtargnęło do kupca tamtejszego Z. Lebla 1 ludzi w stroju włościańskim, którzy grożąc rewolwerami, zażądali od organizacyi anarchistów-komunistów 500 rubli. Domownicy wybiegli tylnemi drzwiami i wszczęli alarm. Przybyła policya ujęła jednego z bandytów, drugi zdołał uciec. Gdy schwytany zdjął siermięgę, okazało się, że to gimnazyasta VIII klasy, syn bogatej i inteligentnej rodziny B. z Mirapoly.

Z Czerniowiec piszą nam: Otwarcie nowego gniazda sokolego w Kaczyce zamieniło się w poważną manifestacyę narodową, której echo rozeszło się wśród całej Polonii bukowińskiej. W niedzielę 19 bm. przybyli do Kaczyki in corpore Sokoli z Czerniowiec i delegaci z innych gniazd bukowińskich, delegat Związku i okręgu, p. Artychowski, delegaci Tow. polskich z Czerniowiec i bardzo liczni goście z całej Bukowiny. Włościaństwo polskie reprezentowało kilkuset Polaków obojga płci z pobliskich wiosek polskich Pojana-Mikuli, Sołońca, Plesza itd. Przy dźwiękach muzyki robotników salin kaczyckich udali się uczestnicy do kościoła na nabożeństwo, podczas którego wygłosił podniosłe kazanie ks. prałat Swoboda. W lokalu Sokoła powitał gości prezes Sokoła w Kaczyce p. Wyporek, następnie przemawiali przedstawiciele Tow. polskich. Po otwarciu odbył się wspólny obiad przeplatany patryotycznemi przemówieniami.

Po południu zwiedzali goście saliny kaczyckie. W pobliskim ogrodzie odbył się festyn i ćwiczenia Sokołów czerniowieckich. Wieczorem odjechali goście, żegnani ze wzruszeniem przez Polonię kaczycką. Nowe gniazdo liczy około 70 członków. Zasługa to prezesa Sokoła w Czerniowcach, p. Mokraińskiego, który niezmordowanie propaguje ideę sokolą na Bukowinie.

Koło T. S. L. w Czerniowcach otwarło 5 b. m. nową czytelnię polską w Piotrowcach nad Czeremoszem. Do czytelni przystąpiło około 40 członków. Również objęło w swój zarząd czytelnię w Itzkanach koło Suczawy.

W Łużanach otworzyło Koło przy tamtejszej czytelni T. S. L. prywatny kurs nauki języka polskiego i historyi oraz gimnastyki dla dzieci. W najbliższym czasie otwarte będą dalsze czytelnie w Hliboce, Terebleskie i Solce.

Z przyjemnością zaznaczamy, że Koło czerniowieckie T. S. L. rozwinęło w tym roku wprost zdumiewającą działalność oświatową na Bukowinie. Zakłada z rzędu 15 czytelnię, wysyła delegatów po całym kraju, rozsyła książki, gazety, utrzymuje prywatne kursa nauki języka polskiego i historyi, jednem słowem przyczynia się ze swej strony w wysokim stopniu do odrodzenia polskości wśród ludu bukowińskiego. K.

Taniec a małżeństwo. W starodawnem mieście hiszpańskiem Barcelonie odbędzie się wkrótce kongres tancmistrzów z całego świata. Przy tej sposobności dla zrobienia reklamy kongresowi, tancmistrzom, a przedewszystkiem sobie samemu, p. Giraudet, jeden z największych mistrzów choreografii w Paryżu, w rozmowie z pewnym współpracownikiem „Figara“ stwierdził, że największa liczba małżeństw przychodzi do skutku przez poznanie się młodej pary w tańcu. Paryska akademia choreografii, której prezydentem jest Giraudet, rozpisała w tym celu ankietę i otrzymała odpowiedzi od 3096 tancmistrzów z rozmaitych stron świata, którzy ze swojej strony zwrócili się z pytaniami do swoich żonatych uczniów. Liczba tych uczniów wyniosła dokładnie 1.097.503 głów, czy par nóg. Odpowiedzi wypadły nad wyraz pomyślnie dla tańców. Uczniowie stwierdzili, że po największej części poznali swoje żony przyszłe podczas tańców. Wedle tej statystyki n. p. w Niemczech aż 97% małżeństw skojarzył taniec. W państwie austryackiem 71 proc., we Francyi 83 proc., najmniej w Norwegii, bo tylko 39 proc. Cyfry te przemawiają dosadnie za tańcem, który wiedzie do ołtarza. Tak powiedział... pan Giraudet.

Zwalczanie gruźlicy. W Berlinie odbyło się zgromadzenie członków niemieckiego centralnego komitetu dla zwalczania gruźlicy pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, Posadowskiego. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że w Niemczech istnieje dla gruźliczych 87 ludowych zakładów leczniczych, mający 8420 łóżek, dalej 17 zakładów dla dzieci z 650 łóżkami, tudzież 35 zakładów prywatnych. Tajny radca Bielefeld, prezes zakładu dla ubezpieczeń miast hanzeatyckich, stwierdził na podstawie danych statystycznych, że pomiędzy chorymi na gruźlicę, którzy są leczeni, pozostaje 1/3 część zdolną do zarobku, pomiędzy chorymi nieleczonymi niecała 1/5 część. Dr Rumpf omawiał tę sprawę ze stanowiska lekarskiego i zwrócił na to uwagę, że tem trwalsze osięga się wyniki leczenia, im wcześniej chory odda się pod opiekę lekarza.

Stan zdrowia dra Steinbacha, prezydenta najwyższego trybunału sądowego w Wiedniu, polepszył się nieco. Steinbacha, który przed kilku dniami uległ powtórnemu porażeniu, przewieziono do zakładu leczniczego w Purkersdorfie. Lekarze sądzą, że dłuższy spokój i pobyt na wsi przyczyni się do dalszej poprawy stanu zdrowia pacyenta.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ obejmuje 2½ arkusze czyli 10 stronnic druku. Na stronie 5 zamieszczamy nowellę Baumbacha p. t.: „Bajka o królewnie, która nie mogła płakać“.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Bolesława Strakę dyrektorem, a Maryę Baranowiczównę i Maryę Kuczyńską nauczycielkami w Przemyślu; ks. Konstantego Kuryłłę nauczycielem religii grecko-katolickiej w Brodach; Mojżesza Landfischa nauczycielem religii izraelickiej w Bochni, Rozalię Budzińską nauczycielką w Kamionce Strumiłowej; Joannę Suskę, Waleryę Gawinównę i Jadwigę Weberową nauczycielkami 3-klasowej szkoły wydziałowej w Żywcu; Antoniego Szychulskiego nauczycielem w Borszczowie; Emila Miśkiewicza nauczycielem w Baryszu; Helenę Matuszewską nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Niepołomicach; Maryę Lisikiewiczową nauczycielką w Dobrotworze; Juliana Tomaszewskiego nau-

czycielem 4-klasowej szkoły w Szczakowej „na Piasku“; Bronisławę Serafińską nauczycielką w Łapanowie; Klementynę Lechową nauczycielką 2-klasowej szkoły w Horożanni Wielkiej; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Stanisława Czyżewicza w Grobli; Antoniego Klimka w Łąkcie Górnej; Andrzeja Mydlaka w Dziewiętnikach; Władysława Węgrzyniaka w Tuligłowach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Wandę Majerównę w Słobodzie Dolińskiej; Zofię Kuźniarównę w Woli Mieszkowskiej; Helgnę Górską w Dąbrowej; Annę Draganównę w Szarowie; Mikołaja Sitnickiego w Polance; Jadwigę Tebinkówoę w Czarnej II; Stanisławę Sadyową w Modryczu; Grzegorza Bezkorowajnego w Kudynowcach; Jana Augustyniaka w Białogłowach; Zofię Loeglerową w Rozłuczu; Feliksę Gędzińską w Królinie; Adama Chadalskiego w Perle; Anielę Plesowiczównę w Horysławicach; Włodzimierza Kłymkę w Ławrykowie; Klementynę Chrobakównę w Wieńcu.

Rada szkolna krajowa przeniosła Helenę Myczkowską, nauczycielkę 2-klasowej szkoły w Mnikowie, na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Łobzowie.

Dział ekonomiczny.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie odbędzie się dnia 10 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Rady miejskiej.

✂ **Rada przyboczna pracy.** Komitet dla pracy domowej, utworzony przez przyboczną Radę pracy, zbierze się na posiedzenie dnia 31 b. m. o godz. 11 rano w sali posiedzeń urzędu dla statystyki pracy w Wiedniu (I Biberstrasse l. 2). Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad regulacyą stosunków pracy domowej w konfekcyi bielizny, odzieży i obuwia.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 24 maja. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 19·20 do 19·60, czerwona i żółta 19·10 do 19·40, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 16·90 do 17·40, węgierskie 17·60 do 18·20; jęczmień na krupy 16·40 do 17·40, browarny 17·00 do 18·40, na paszę 15·60 do 16·00; owies z opłatą akcyzową 18·90 do 19·70; proso —·— do —·—; jagły 23·— do 32·—; tatarka 19·80 do 20·00; kukurydza 15·20 do 16·00; groch 20·50 do 29·—; fasola 19·00 do 32·— wyka 15·— do 16·20; rzepak zimowy 30·00 do 32·00; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 22·— do 66; słoma 4·40 do 5·20; siano 5·60 do 7·80; koniczyna pastewna 7·80 do 9·80; ziemniaki 6·00 do 7·00; jaja za kopę 2·40 do 3·00; masło za 1 kg. 2·40 do 2·60; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 200·—; spirytus na 75° Tralesa —·— do 160·—.

Budapeszt, 25 maja. Pszenica na maj —·— do —·—; pszenica na październik 10·52 do 10·53; żyto na maj —·— do —·—; żyto na październik 8·79 do 8·80; owies na maj 8·20 do 8·30; owies na październik 7·17 do 7·18; kukurydza na maj 6·13 do 6·14; kukurydza na lipiec 6·19 do 6·20; rzepak na sierpień 15·50 do 15·60. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; pogoda piękna i ciepło.

Wybory.

(Telegramy „N. Reformy“ z 25 maja.)

Kraków-Wieliczka-Dobczyce.

Kraków. Oprócz jednej gminy powiatu wielickiego głosowało w okręgu nr 40 — 19.877 wyborców. Otrzymali: Wójcik (ludowiec) 8730, dr Fr. Bujak 5501, Klemensiewicz (soc.) 5450. Rozstrzelonych 198. **Scisły wybór** na dwóch posłów między Wójcikiem, Bujakiem a Klemensiewiczem.

Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów.

Biała. W okręgu nr. 36 oddano 14.938 głosów. Dobija (centr.) 7498, ks. Hanusiak (centr.) 3386, Daszyński (soc.) 3194, Kubik (lud.) 795. **Wybrany posłem większości Dobija.** Na posła mniejszości odbędzie się **ścisły wybór między ks. Hanusiakiem a Daszyńskim.**

Ponieważ wybrany posłem Dobija i ks. Hanusiak, który z p. Daszyńskim przychodził do wyboru ściślejszego, należą do katolickiego centrum, — więc nie ulega wątpliwości, że przy wyborze ściślejszym głosy posła Dobiji padną na ks. Hanusiaka.

Wobec tego szanse wyboru p. Daszyńskiego są dla niego bardzo niekorzystne.

Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice.

Chrzanów. W okręgu tutejszym głosowało 15.176 wyborców. Otrzymali: Stohandel (centr.) 5236, Kurowski (soc.) 5034, ks. Szponder 4426, Dąbek (lud.) 244. Odbędzie się **wybór ściślejszy** na dwóch posłów między Stohandlem, Kurowskim i Szpondrem.

Wadowice-Zator-Myślenice.

Wadowice. W ściślejszym wyborze wczorajszym według obliczenia prowizorycznego, oddano głosów 13.216. Łuszczkiewicz 8799, Sułczewski (soc.-dem.) 4111. **Wybrany posłem Łuszczkiewicz** (ludowiec).

Lwów-Gródek.

Lwów. Według ostatecznego obliczenia głównej komisyi wyborczej, oddano głosów 24.385. Abrahamowicz 7166, ks. Folis (Ukrainiec) 12.225. **Obaj wybrani.** Ponadto otrzymał Breiter 3898. Pawlikow (Starorusin) 913.

Przemyśl-Dobromil-Mościska-Dynów.

Przemyśl. W okręgu nr. 61 głosowało 37.698 wyborców. Otrzymali: Czaykowski (kons.) 12.966, Cegliński (Ukr.) 18.541, Nestorowicz (Starorusin) 3694, Stapiński (ludow.) 2370. Odbędzie się **wybór ścisły** na dwóch posłów między Czaykowskim, Ceglińskim a Nestorowiczem.

Buczacz-Podhajce-Monasterzyska.

Buczacz. Według dotychczasowego obliczenia wynik wyborów ściślejszych w tutejszym okręgu tak się przedstawia: Ogółem oddano głosów 21.642. Ks. Gromnicki (kand. Rady nar.) 8739 głosów. Syonista Gabel 13.500 głosów. **Wybór Gabla zapewniony.**

Kandydatura Daszyńskiego.

Ostrawa Morawska. „Ostavsky Dennik“ donosi, że na wypadek, gdyby Daszyński nie uzyskał nigdzie w Galicyi mandatu, ustąpi mu miejsce poseł Cingr, wybrany w tak zw. okręgu przemysłowym. Z tego powodu wyraża „Osrr. Dennik“ oburzenie, aby polski socyalista miał sięgać po mandat w okręgu wyborczym czeskim.

Odroczenie skrutynium.

Lwów. Przyczyną odroczenia skrutynium w 3 sali II okręgu, gdzie kandydował Breiter przeciw Stesłowiczowi, była ta okoliczność, że niektóre karty głosowania odróżniały się od urzędowych jaśniejszą barwą i grubością papieru, skutkiem tegopodniesiono zarzut, że karty te (na których znajduje się nazwisko E. Breitera) są sfałszowane. Liczba kart sfałszowanych nie jest dokładnie znana, wynosi jednakże kilkaset sztuk.

Krwawe starcie we Lwowie.

Lwów. Po wczorajszych wyborach przyszło tu wczoraj do krwawego starcia. Młodzież wszechpolska, idąc wieczorem gromadnie na ulicę Krzyżową, w celu urządzenia owacyi wybranemu dr Buzkowi, spotkała się z grupą robotników. W bójce, jaka wywiązała się z tego spotkania, strzelono trzykrotnie z rewolweru. Jedna z kul ugodziła w głowę murarza Świtnickiego, raniąc go tak ciężko, że jego stan jest bardzo groźny, nadto dwóch szewców odniosło rany na głowach od uderzeń laskami. Wojsko i policya interweniowały i rozprószyły walczących. Strzelający z rewolweru zdołał uciec.

Lwów. „Słowo Polskie“ zamieszcza następujący opis zajścia „według relacyi policyjnych“:

Wczoraj po godz. 9 wieczorem, dążyła grupa młodzieży akademickiej, w liczbie około 100 osób ulicą Krzyżową z pieśnią Legionów na ustach, celem zrobienia owacyi przed mieszkaniem świeżo wybranego posła dra Buzka. W ślad za nimi dążyła kilkakroć większa grupa socyalistów, śpiewając „Czerwony sztandar“ z widoczną chęcią sprowokowania młodzieży narodowej. Gdy oba pochody zbliżyły się do willi pod nr 23, gdzie ulica jest słabo oświetloną, z pod ciemnego parkanu padło nagle trzy, czy też cztery strzały, a w chwilę później krzyk, iż zastrzelono człowieka.

Obie grupy rozpierzchły się w mgnieniu oka, tak, iż przybyła na miejsce wypadku policya, prócz rannego w głowę murarza Michała Świetnickiego, nie zastała nikogo. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło ranę postrzałową na głowie Świetnickiego i przewiozło go na własne jego żądanie do mieszkania przy ulicy Karaickiej. Lekarz stacyi ratunkowej orzekł, iż rana nie jest podskórną, **lecz kula ugrzęzła w czaszce**, a możliwem jest, iż ją przebiła.

Śledztwo policyjne, przeprowadzone natychmiast na miejscu, nie dało żadnego rezultatu. Przesłuchiwani świadkowie zeznają sprzecznie i niezgodnie, tłumacząc się, iż po ciemku nic nie widzieli.

W ciemnościach tych prawdopodobnie musiało się odbyć jakieś starcie na kije i pięści, które może nawet spowodowało strzelaninę, pogotowie ratunkowe opatrzyło bowiem na miejscu wypadku chłopca, czy też czeladnika szewskiego, Władysława Beisingera, zranionego kijem w głowę.

Krwawe wybory.

Lwów. Biuro koresp. donosi: W gminie Horucko (pow. Drohobycz) wczoraj wieczorem po ogłoszeniu wyniku skrutynium, przyszło do starcia między włościanami a żandarmami. Chłopi obrzucili żandarmów i komisyę wyborczą gradem kamieni i zdemolowali lokal wyborczy, domagając się wydania kart głosowania. **Żandarmi dali dwie salwy. Cztery osoby, w tem jedna kobieta, zabite, dziesięć ciężko rannych.** Dla utrzymania spokoju wysłano do Horucka dwa szwadrony kawaleryi i 25 żandarmów.

Wkrótce ogłoszony będzie obszerny w tej sprawie komunikat.

Lwów. Z Horucka w powiecie drohobyckim donoszą:

Głosowanie w tutejszej gminie rozpoczęło się wczoraj o godz. 11-tej przed południem. O godzinie 4-tej po południu przystąpiła komisya wyborcza do przeprowadzenia skrutynium, poczem przewodniczący komisyi, miejscowy proboszcz grecko-katol. ks. Teofil Skobielski, ogłosił następujący wynik głosowania:

Oddano 687 głosów, z tego otrzymał ks. Dawidiak 573 głosów, dr Oleśnicki 72, hr. Skarbek 42.

Po ogłoszeniu rezultatu wyboru zapanowało wśród tłumów włościan, zebranych przed lokalem wyborczym, **silne wzburzenie.** Tłum począł się domagać w gwałtowny sposób **zwrotu kartek głosowania,** utrzymując, że według jego obliczeń miało paść na ks. Dawidiaka około 1000 głosów. Przedstawienia komisarza wyborczego, że wogóle głosujących wszystkich razem było tylko 687, nie odniosło skutku. Wzburzony tłum nie chciał żadną miarą ustąpić, żądając nowego głosowania, domagając się wydania ks. Skobielskiego, pod którego adresem rozległy się wrogie okrzyki:

„Rozerwać go na sztuki“.

Napierając siłą na lokal wyborczy **obrzucił** tłum żandarmów i komisyę **gradem kamieni,** przyczem **wyleciały wszystkie szyby,** zagasły światła. Było to już późno wieczorem. Kilkakrotne wezwanie obecnych na miejscu, z razu 2, a potem 4 żandarmów, do rozejścia się, pozostało bez skutku.

Gdy grad kamieni **sypał się dalej,** a trzech żandarmów odniosło obrażenia, dał komendant posterunku **rozkaz do strzelenia.** Gdy po pierwszej salwie tłum nie ustąpił i ponowił atak kamieniami, dano drugą salwę. **Padło 4 zabitych,** w tem 1 kobieta, **9 osób odniosło ciężkie rany.** Lżej rannych uniósł tłum.

Po salwach tłum rozprószył się. Pogrzeb zabitych jutro.

Wobec naprężenia sytuacyi i wzburzenia, zwracającego się przeciw grecko-katolickiemu proboszczowi ks. Skobielskiemu, któremu ludność odgraża się pomstą, wysłano celem utrzymania spokoju do Horucka silną asystencyę kawaleryi i 25 żandarmów.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 25 maja.)

Nowe niebezpieczeństwo dla Dumy.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ o mowie Stołypina, wygłoszonej w sprawie agrarnej pisze: „Lepiej późno niż nigdy“. Dziennik sądzi, że mowa Stołypina wywołaną została uchwałą komisyi agrarnej, w której oświadczono się za zasadą przymusowego wywłaszczenia. Za najważniejszy ustęp tej mowy uważa „N. Wremia“ groźbę, skierowaną do Dumy, na wypadek, gdyby zasada przymusowego wywłaszczenia została uchwaloną.

Z tego wynika, że ponowne rozwiązanie Dumy nie jest wykluczonem.

„Rjecz“ uznaje również niebezpieczeństwo, zagrażające Dumie. Organ kadetów ostrzega przed tem, aby pod wrażeniem mowy Stołypina kadeci nie stanęli w sprzeczności z życzeniami większości Dumy.

Kredyt dla głodnych.

Petersburg. Duma zajmowała się wczoraj przedłożeniem ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie udzielenia $17\frac{1}{2}$ miliona rubli dla dotkniętej głodem ludności. W dyskusyi mowcy lewicy wystąpili przeciw przedłożeniu, motywując to tem, że nie chcą rządowi powierzać pieniędzy ludu. Mowcy kadetów i prawicy wzywali lewicę do porzucenia tej polityki w kwestyi, w której chodzi o pomoc dla cierpiącej głód ludności. Zwłaszcza Rodiczew wystąpił ostro przeciw tej taktyce i zwrócony do socyalistów, powiedział: „Nie mogę wprawdzie zaradzić brakowi zdrowego rozsądku ludzkiego u panów, ale sądzę przynajmniej, że zdołam poruszyć panów sumienie“.

Duma po dłuższej dyskusyi przyjęła przedłożenie 176 głosami przeciw 149. Polacy wstrzymali się od głosowania. Natomiast odrzucono wniosek o przeprowadzenie w sobotę dyskusyi nad onegdajszą deklaracyą Stołypina w kwestyi agrarnej.

Przyrost partyi kadetów.

Petersburg. Kadet Kuttler, były minister, krytykuje w „Rjeczy“ mowę Stołypina i program rządu w kwestyi agrarnej, który jest niemożliwy do przeprowadzenia.

Petersburg. Partya kadetów w Dumie zwiększyła się przez przyłączenie trudowików i przystąpienie kilku posłów z prawicy. Obecnie klub kadetów w Dumie liczy 131 głosów.

Dalsze aresztowania z powodu spisku na cara.

Moskwa. Dzienniki donoszą, że u wielu osób, aresztowanych za działalność rewolucyjną w wojsku, znaleziono **bardzo wiele bomb.** Uwięzionych pod silną eskortą odwieziono do Petersburga. **Aresztowano także wielu wyższych oficerów.** W pułkach gwardyi przybocznej nastąpiły także liczne aresztowania.

Petersburg. Z okazyi uratowania cara z niebezpieczeństwa, jakie groziło jego życiu, zarządzono nabożeństwa dziękczynne we wszystkich cerkwiach. Liczne reprezentacye miejskie i inne instytucye, wysłały telegramy do cara z wyrazami wierności i radości z powodu wyratowania go z niebezpieczeństwa, oraz oburzenia z powodu zamierzonego zamachu.

Telefoniczne i telegraficzne

wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 25 maja.

Socyaliści a prezydyum Izby.

Wiedeń. Socyaliści uchwalili nie przyjmować miejsca w prezydyum Izby poselskiej, domagają się jednak, aby pierwszym wiceprezydentem został postępowiec niemiecki Hock.

Praga. Jak „Bohemia“ donosi, prawdopodobnie prezydentem Izby zostanie dr Ebenhoch, a Zaczek jednym z wiceprezydentów.

Blok niemiecki wolnomyślny.

Wiedeń. W przyszłym tygodniu zbiorą się w Wiedniu przedstawiciele niemieckich stronnictw wolnomyślnych, celem utworzenia bloku wolmyślnych w parlamencie. Agraryusze niemieccy przystąpią do tego bloku.

Praga. „Nar. Listy“ atakują ostro kancelaryę parlamentarną za to, że rozsyła druki w języku niemieckim.

Organizacya stronnictw czeskich.

Praga. „Nar. Listy“ konstatują, że z nowo wybranych czeskich posłów, 83 wstąpi do wspólnej organizacyi klubowej. Ze 107 wybranych posłów czeskich 26 jest Młodoczechów i Staroczechów, 9 narodowych socyalistów, 29 agraryuszów, 2 realistów, 16 konserwatystów, 24 socyalistów i hr. Sternberg.

Berno. W Przerowie odbywa się dziś kongres partyi czesko-postępowej z Moraw. Zamierzone jest utworzenie nowej partyi postępowej czeskiej. Przywódcą tego ruchu jest nowo wybrany poseł Massaryk.

Narodowe postulaty socyalistów.

Berlin. W tutejszych sferach socyalistycznych panuje przekonanie, że pierwszem staraniem grupy socyalistycznej w parlamencie wiedeńskim będzie uznanie autonomii narodowości.

Kongres rolniczy.

Wiedeń. Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie międzynarodowego kongresu rolniczego. Jako miejsce następnego kongresu uchwalono Berlin.

Członek Izby panów włóczęgą i złodziejem.

Budapeszt. Koło Aradu żandarmerya aresztowała za włóczęgostwo i kradzież byłego członka Izby panów, Söstieza.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym. Wczorajsze posiedzenie parlamentu włoskiego zakończyło się bardzo burzliwie. Socyalistyczny poseł Mulgari zainterpelował mianowicie ministra sprawiedliwości, dlaczego dotąd nie wdrożył dochodzenia karnego przeciw posłowi Romano, któremu dzienniki od dłuższego już czasu zarzucają, że stoi na czele Camorry, a szczególniej bandy zbójeckiej, zwanej „Maladettą“.

Pos. Romano protestował energicznie przeciw przemówieniu Mulgariego, któremu też przewodniczący odebrał głos. Wówczas jeden z posłów chrześcijańsko-socyalnych ujął się za Mulgarim, oświadczając, że skoro prasa przeciw Romanowi takie zarzuty podnosi, to obowiązkiem ministra jest zbadać te zarzuty.

Masowe aresztowanie Rosyan.

Berlin. Z aresztowanych wczoraj w Charlottenburgu studentów rosyjskich, pięciu już wydalono, jako „lästige Ausländer“. U aresztowanych Karfunkelsteina i Weissa (ostatni pod pseudonimem Daja wydawał pismo „Der Anarchist“), znaleziono rozmaite przepisy o fabrykacyi bomb i spis marynarzy z „Potemkina“. Prezes czytelni rosyjskiej Emański, zostanie postawiony przed sąd. Ogółem aresztowano w Berlinie 35 osób, studentów i studentek rosyjskich.

Rosyjscy anarchiści w Paryżu.

Paryż. Rosyanin Selcenow, przesłuchany przez sędziego śledczego, zeznał, że nie znał on Petrowa, który padł ofiarą eksplozyi własnej maszyny piekielnej. Selcenow podał, że grupa rosyjskich zbiegów w Paryżu zabroniła swoim członkom fabrykacyi materyałów wybuchowych, oraz propagandy czynu.

Delegaci japońscy u cara.

Petersburg. Car przyjął wczoraj w Carskiem Siole delegatów japońskich, przejeżdżających na konferencyę w Hadze.

Antimilitaryzm we Francyi.

Paryż. Dwanaście osób, które podpisały plakat antimilitarny, stanie przed sądem przysięgłych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

†

Marya ze Starskich Karnasiewiczowa

żona majstra stolarskiego, obywatelka miasta Krakowa, zmarła dnia 24 maja b. r. w 47 roku życia.

Podziękowanie.

Niniejszem składamy szczere podziękowanie Zakładowi Ubezpieczeń „Janus“ w Wiedniu za chętne wypłacenie sumy 10.000 koron, na jaką ś. p. mąż mój był ubezpieczony, pomimo że dopiero od roku datuje się ubezpieczenie. Uznając więc dobre chęci Zakładu, możemy polecić każdemu tę dobroczynną instytucyę — tembardziej, że trudności we wypłacie w porównaniu z innemi Towarzystwami tego rodzaju są minimalne.

Niech zechce również na tej drodze i WP. Fr. Aussetzowa, za której inicyatywą ś. p. mąż mój się ubezpieczył, za szczere zajęcie się sprawą zrealizowania i pomoc w nieszczęściu, przyjąć serdeczne „Bóg zapłać“.

Justyna Barańska, jako matka pozostałych dzieci.

M. Majewski, jako opiekun.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Henrykowi Gottliebowi, zamieszkałemu w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej, l. 68, składamy **serdeczne podziękowanie za sumienną pracę w przygotowaniu nas w krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej, ogólnej i kupieckiej, który w **c. k. Namiestnictwie złożyliśmy** z bardzo dobrym postępem.

Stefania Weidlowa, Anna Matejkówna, Marya Henochówna, Marya Bujarek, Kaz. Krupczakówna, M. Zoelner, Wilh. Ordyński, W. Dobranowski, Jan Korzonek, Kaz. Lisowski. [2183

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 25 maja. (Giełda południowa.)

Marki 117·72. Renta [illegible]owa 98·35. Renta koronowa węgierska 94·—. Akcye austr. zakł. kred. 660·75. Akcye węg. zakł. kred. 761·00. Akcye Anglobanku 306·—. Akcye Unionbanku 563·75. Akcye Bankvereinu 542·25. Akcye Länderbanku 446·75. Akcye kolei państwowych 676·50. Lombardy 127·—. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 594·00. Rima-Muranyi 545·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2605·—. Losy tureckie 182·50. Ruble 252·25.

Usposobienie: leniwe.

Berlin, 25 maja. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 206·75. Tow. dyskontowe 169·50.

Usposobienie: spokojne.

OGŁOSZENIE.

Celem uzyskania planów na rekonstrukcyę gmachu ratuszowego we Lwowie, rozpisuje się dla architektów polskich na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 4 kwietnia 1907 publiczny konkurs. Nagrody konkursowe wynoszą: 1-sza 6000 K, 2-ga 4000 K i 3-cia 2500 K. Prócz tego mogą być zakupione 3 odznaczające się projekty po 1000 K.

Szczegółowe warunki konkursu i plany zdjęć ratusza otrzymać można w Urzędzie budowniczym miejskim. Termin składania projektów naznacza się na dzień 31 grudnia 1907.

We Lwowie dnia 12 maja 1907 r. 2170 2 3

Magistrat kr. stoł. Miasta Lwowa.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie

odbędzie się **dnia 10 czerwca 1907** o godzinie 7 wieczór w sali Rady miasta Krakowa.

Ponieważ zwołane Walne Zgromadzenie na dzień 7 maja b. r. ze względu na brak kompletu do skutku niedoszło, zatem w myśl § 36 Statutu Towarzystwa odbędzie się obecnie ogłoszone Zebranie bez względu na ilość członków.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej za rok 1906;
3) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej;
4) Wnioski o udzielenie absolutoryum z czynności za rok 1906;
5) Wybór członków Rady nadzorczej;
6) Wnioski. 2278

Karol Markus — Prezes Rady nadzorczej. *Konstanty Radziszewski* — Sekretarz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.